

Wies

W NUMERZE

M. MUSZKAT — Ideologiczne bagno imperialistów
S. SKONECZNY — Pleban z Chodla (fragment)
T. ORLEWICZ — Marshallizacja w rolnictwie
K. MICHALIK-NEDEKOWICZ — W kraju Byrona — K. PAUSTOWSKI — Rozkaz
J. ŁAZARZ — Obrachunki teatralne — J. SZCZEPAŃSKI — Monografia instytucji

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 22 stycznia 1950 r.

Nr 3 (234)

WARSZAWO!

SERCE NARODU I STOLICO PAŃSTWA!

CAŁA POLSKA ŻYJE DZIŚ RADOŚCIĄ TWEGO WY-
ZWOLENIA! KRWIĄ NAJLEPSZYCH TWYCH SYŃÓW NA-
SIĄKŁY TWE PLACE I PODZIEMIA.

W RUINACH LEGŁY TWE NAJPIĘKNIEJSZE, PRZEZ
WSZYSTKICH NAS UWIELBIANE GMACHY, POMNIKI
I ULICE. SPRAWIŁA TO NIENAWIŚC WROGA I GŁUPOTA
WSTECZNIKÓW.

DZIŚ WRÓCILI CI WOLNOŚĆ ŻOŁNIERZE POLSCY, SPRZY-
MIERZENI Z BRATNIĄ ARMIĄ CZERWONĄ, WYZWOLI-
CIELKĄ NARODÓW UCISNIONYCH.

MILUJĄCY CIĘ NARÓD NIE ZAPOMNI O TO-
BIE NIGDY!

PRZEZ WIEKI CZCIC BĘDĄ POKOLENIA POLAKÓW
PAMIĘĆ TWYCH BOHATERSKICH CZYNÓW I TWARDĄ
WOLĘ TWEJ WALKI O GODNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ.

ZAS DEMOKRACJA POLSKA PRZYWRÓCI ŚWIET-
NOŚĆ TWYM KSZTAŁTOM I SŁAWĘ SWEJ STOLICY
UTRWALI W TWÓRCZYM POCHODZIE KU SPRAWIEDLI-
WEMU WSPÓŁZYCIU NARODÓW“.

PREZYDENT
KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ
BOLESŁAW BIERUT

19 STYCZNIA 1945 R.

Rząd faszystowsko-sanacyjny już w r. 1934 wepchnął Polskę do bloku państw osi. Rząd hitlerowski, największy i czotowy kontrahent bloku zdradził swego wasala, którym był i chciał być wiernie do końca rząd sanacyjny, gwałcąc wolę narodu polskiego. Rzecz jasna, że najazd na Polskę wynikał z całej taktyki i linii strategicznej rządu hitlerowskiego i dla żadnego trzeźwego polityka nie był niespodzianką. Jak wiadomo, w ciągu szeregu lat ostrzegał przed tym Komunistyczna Partia Polski, padały również liczne ostrzeżenia pod adresem Polski ze strony antyhitlerowskich kół burżuazyjnych. Ale rząd sanacyjny nie był zdolny wykończyć ze swej klasowej, zdradzieckiej skóry, a odejść od władzy rząd kliki sanacyjnej dobrowolnie nie chciał, ponieważ był to rząd faszystowski, rząd kliki pasożytów, rząd najzacieklejszych wrogów ludu pracującego. Trzeba było nawańczyć wojennej, trzeba było gorzkich doświadczeń mrocznych lat okupacji, trzeba było zdradzenia hitlerizmu przez Związek Radziecki, aby w Polsce lud objął władzę i wymógł całą przegniętą klikę pasożytniczą i faszystowską.

Polska klasa robotnicza wyciągnęła właściwie nauki z tragicznego doświadczenia klęski wrześniowej. Zrozumiała ona, że klęskę spowodowały na Polskę nie tylko barbarzyńskie watahy hi-

lerowskich najeźdźców, ale że najazd ich był wynikiem zgubnej antyludowej polityki, która tym najeźdźcom utorowała drogę. Jak uczy nas doświadczenie, bohaterstwo żołnierza, gotowość narodu do ofiarności i walki w obronie niepodległości, gorący patriotyzm mas ludowych są w pełni skuteczne tylko wówczas, gdy władza należy do ludu. W Polsce natomiast w momencie napadów na steru rządów stali ludzie związani ideologicznie z najeźdźcą, będący w ciągu pięciu lat wasalami hitleryzmu, ludzie nienawidzący wolności mas, zaciekle wrogowie państwa robotników i chłopów, współorganizatorzy spisków przeciwko temu państwu socjalistycznemu. To oni przygotowywali klęskę swą polityką przynależną do faszyzmu i polityką nienawiści do ZSRR.

Doświadczenie dziesięciolecia przekonało naród polski, że niepodległość Ojczyzny, najistotniejsze interesy i potrzeby narodu, warunki jego pomyślnego rozwoju może zabezpieczyć skutecznie tylko władza ludu pracującego. Zrozumienie tej prawdy stało się źródłem odrodzenia narodu, pomocą w skupieniu sił dla jak najszybszego przezwyciężenia skutków klęski, dla zabezpieczenia trwałej niepodległości Polski *).

*) Doświadczenie dziesięciolecia („Nowe Drogi” Nr. 4 1949).

Zwycięstwo ZSRR w minionej wojnie stało się najistotniejszym czynnikiem dla całego biegu dalszych dziejów ludzkości, było największym zwycięstwem socjalizmu w starciu z imperializmem, z jego najbardziej agresywnym w ówczesnej sytuacji oddziałem — hitleryzmem.

— Na tym polega historyczny i klasowy sens tego zwycięstwa. Bez rozgromienia imperialistyczno — hitlerowskiego najeźdźcy w rezultacie zwycięstwa ZSRR w wojnie światowej byłoby nieosiągalne zarówno wyzwolenie narodowe Polski oraz innych narodów podbitych przez hitlerizm, jak byłoby nieosiągalne zdobycie

władzy przez proletariatu polski z chwilą wyzwolenia kraju. Państwo demokracji ludowej jest zatem bezpośrednim wynikiem historycznego zwycięstwa państwa socjalistycznego w drugiej wojnie światowej nad hitlerowskim najeźdźcą.

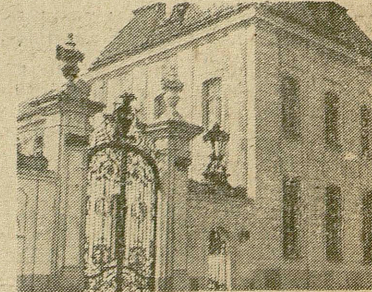
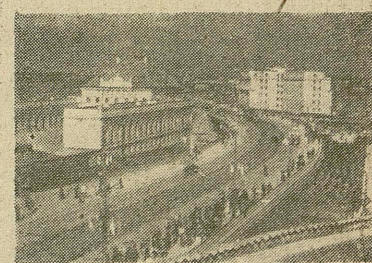
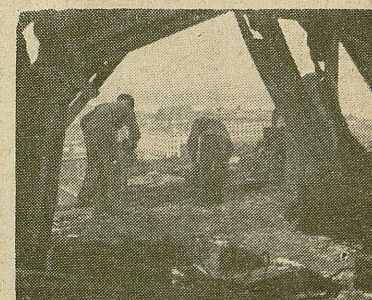
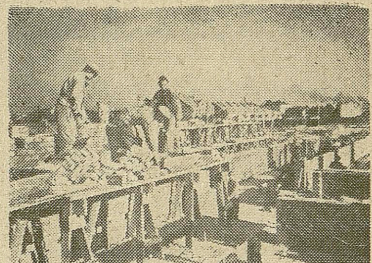
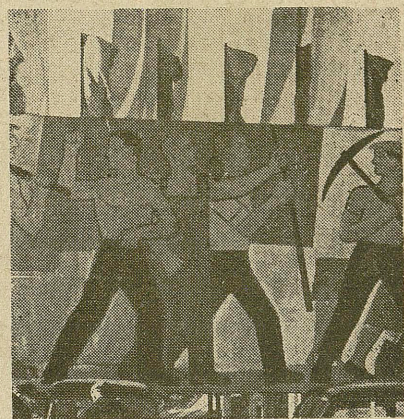
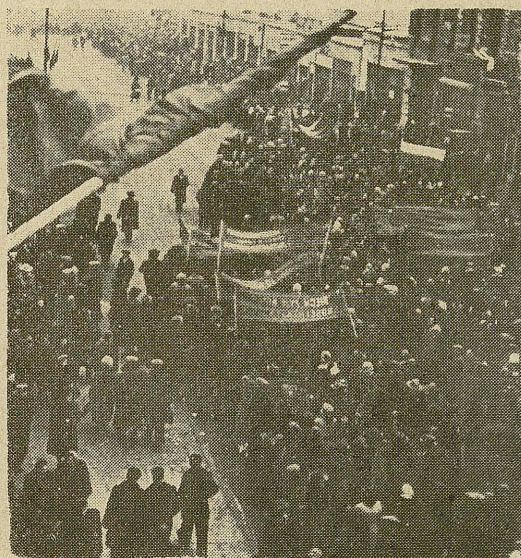
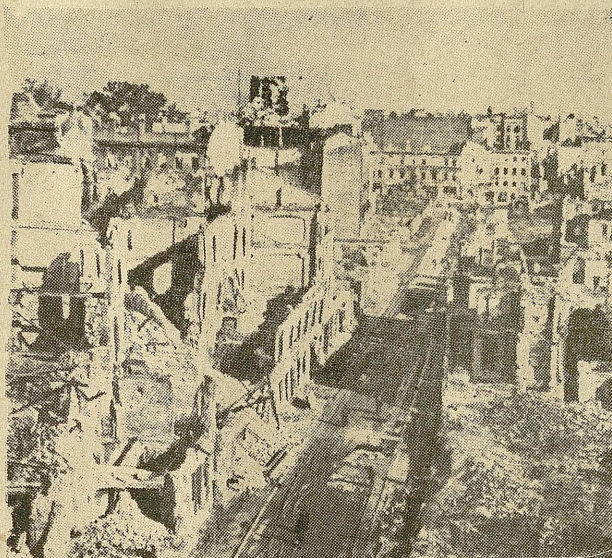
Historyczną zasługą PPR jest to, że oceniając prawidłowo sytuację międzynarodową w okresie drugiej wojny światowej, potrafiła powziąć zagadnienie wyzwolenia narodowego Polski ze zwycięstwem państwa socjalistycznego oraz że potrafiła walczyć o władzę proletariatu powziąć z walką o wyzwolenie narodowe.

niowego w Warszawie, żerujący na bohaterstwie ludności Warszawy i jej nienawiści do hitlerowców. Tymi celami kierowały się bandy leśne w swojej zbrodniczej akcji przeciwko państwu ludowemu w latach 1945 i 1946.

leńczym Armii Radzieckiej, u boku której walczyło Wojsko Polskie, umożliwiło zbudowanie na gruzach państwa burżuazyjnego nowego aparatu władzy rewolucyjnej mas ludowych *).

*) Podstawy ideologiczne Zjednoczonej partii „Nowe Drogi” Nr. 1 1949 r.).

BOLESŁAW BIERUT



KAROL MAŁCUŻYŃSKI

WOKÓŁ RZECZY WIELKICH

— A teraz ja bym bardzo prosił, żeby mi panowie pokazali miasto — poprosił nasz zagraniczny kolega po parogodzinnej wędrówce i przejażdżce.

Obwoziliśmy po Warszawie kilku zagranicznych dziennikarzy. To był rok 1945.

Byliśmy trochę zdziwieni tym życzeniem — przejechaliśmy już chyba z pół Warszawy.

— No tak. Ja bym teraz chciał zobaczyć miasto. Bo dotychczas to pokazywaliście tylko zniszczenia.

Dziwna jest czasem nieufność ludzka, nie mówiąc już o nieufności dziennikarskiej. Nasz zagraniczny kolega nie wierzył, że to jest właśnie miasto, że to co oglądał — to Warszawa. Podejrzewał, że wozimy go umyślnie, pewno dla większego „efektu” po najbardziej zniszczonych okolicach, że omijamy te, które ocalały. A przecież był i na Mokotowie i na Żoliborzu.

— A gdzie ci wszyscy ludzie mieszkają, gdzie pracują. Co oni tu w ogóle robią, po co się kręcą w tych ruinach? — wymachiwał ręką dookoła, wskazując na mrowie ludzkie na Marszałkowskiej, w Alejach Jerozolimskich.

Nie wierzył, patrząc na miasto, a wierzył, gdyśmy go zawieźli do jednego z biur i pokazaliśmy szacunkową statystykę zniszczeń Warszawy. 20 tysięcy nieruchomości, przeszło 80% kubatury mieszkalnej na prawym brzegu Wisły, Warszawę zalega 18 milionów metrów sześciennych gruzu. Co do tej ostatniej liczby, to zresztą fachowcy toczyli wielkie spory, jedni twierdzili, że 12 milionów, drudzy że 18. I dziwna rzecz — zdaje się, że wiadomość o tym sporze najwięcej przekonała nieufnego kolegę. Był wstrząśnięty. Dopiero teraz.

To wszystko działo się w czasie, gdy się zagranicznym gościom pokazywało w Warszawie ruiny.

Na Trasie W—Z robota przy montażu mostu była już rozkręcona na dobre, już zjechała tam jakaś wielka fachaowa zamorska wycieczka, na której czele stał — ni mniej ni więcej — tylko kanadyjski generał. Z wielkim zainteresowaniem przyglądał się zmechanizowanym pracom montażowym i bakał bardzo grzecznie i uprzejmie, że nie przypuszczał, że jest zaskoczony, że tak nowoczesnie...

Zmontowane były już 2 przęsła mostu Śląsko-Dąbrowskiego i generał zapytał, ile to trwało czasu.

— 4 tygodnie, panie generale. Odpowiedź przetłumaczono i inżynier, oprowadzający wycieczkę zauważył ze zdziwieniem, że generał powołał się na swoje.

— Ja rozumiem, że wy możecie mieć swoje sympatie i antypatie — wypalił wreszcie. — I nas możecie lubić albo nie lubić. Ale to jeszcze nie powód, żeby sobie robić kpinę z gości, którzy się coś nieoczekiwanie inżynierskich znają.

To zaś działo się w czasie, gdy gości zagranicznych nie wozilo się już w Warszawie do ruin.

Bywa tak czasem, że tego rodzaju notatki na marginesie, ich zestawienie odsłania nam nagle bardzo ważne i bardzo istotne zmiany. Gdy się je śledzi dzień po dniu — traci się perspektywę. I może warto sobie od czasu do czasu przypomnieć, iż był czas, gdy ogrom zniszczeń Warszawy był tak wielki, że budził niewiarę. I że jest czas, gdy rozmach, tempo i rytm odbudowy Warszawy wywołuje to samo uczucie u nieufnych kibiców.

W tej mentalności kibica odbijały się — jak w krzywym zwierciadle — wszystkie etapy historii odbudowy Warszawy.

Gdy padły wielkie słowa: „Warszawa zostanie stolicą Polski”, „Warszawa będzie odbudowana!” — oni mruczełi o „szaleńczej decyzji”, o tym, iż odbudowanie miasta kosztować będzie drożej niż zbudowanie trzech nowych, że nam wreszcie transportu nie wystarczy do samego odgruzowania.

Gdy naczelne władze państwowe, prezydent i rząd przyjechali do Warszawy i zakopali się w gruzach — oni szeptali po kątach, że to lipa i propaganda, że naprawdę rząd i władze będą gdzieś indziej w którymś z zniszczonych miast.

Gdy po raz pierwszy opublikowano porywające rozmachem plany Trasy W—Z, oni szybko obliczyli, że nam w całej Polsce piaskowca nie wystarczy do wszystkich prac zdobniczych.

W ogóle do obliczania byli niesłychanie skorzy. Zaraz chwytali za ołówki i „ołówkiem w rękę” proszę pana „wylizali czarno na białym”, że tego nie starczy, tamtego zabraknie, owego za mało, że się most Śląsko-Dąbrowski zawali, że kamieniczki na Krakowskim Przedmieściu są z tektury i gipsu, że św. Anny już nie nie uratuje i że szybkościowce — jak amen w pacierzu — rozsypią się po paru dniach.

Michał Krajewski, który wprowadzając radzieckie metody zespołowe w murarce zapoczątkował rewolucyjny przełom w budownictwie, śmiał się serdecznie, gdy mu opowiadałem, o takim właśnie mądrali, co to przy pół czarnej wylizali mi w sposób niezbyt — w kilogramometrach, minutach i ilościach cegieł — że żaden murar nie jest w stanie wmurować w 8 godzin 4 czy tam 5 tysięcy cegieł.

Byli w tym wszystkim ludzie mali, byli na pewno ludzie głupi czy słabi, ale byli też i wrogowie. Oni cochrze wyczuli niebezpieczeństwo, jakie dla nich przedstawia to olbrzymie dzieło, którego się nie ulekła młoda, ludowa władza w tak straszliwie zniszczonym i wyrabowanym kraju. Opowiadano mi przed rokiem w Londynie o jakimś zabłąkanym tam dziwnym trafem kompletem tygodnika

„Stolica”. (Zabłąkanym dziwnym trafem, gdyż z niewiadomych bliżej względów tygodnik „Stolica” nie był wysyłany za granicę). Ten to komplet był po prostu rozszarpywany, wyrwany, przechodził z rąk do rąk. Nad każdym zdjęciem, nad każdą notatką kronikarską drukowaną petitem, odbywały się całe orgie wspomnień: „Pamiętasz? Przypominasz sobie? Odbudowali Poniatowszczyk?” Patrz — Żoliborz jak przed wojną!”. Opowiadano mi o przedziwnie ironicznym wydarzeniu, jak to rej wodził w tych wspominkach jeden jegomość, który w roku 1945 zwił do Londynu przez zieloną granicę i teraz nad „Stolicą” objaśniał kolegów przy odpowiednich zdjęciach: „Tutaj — to w ogóle nic nie było? A tu — to pamiętam przez 3 tygodnie leżało końskie ścierno. A plac 3-ch Krzyży — bracie, chodźcieś jak po Forum Romanum”. Opowiadano mi wreszcie, jak na taki konwetykił wpadł jakiś major, jak skonfiskował „Stolicę”, jak sierdził się okropnie i jak skłął wszystkich, że się biorą na taką ordynarną „bolszewicką propagandę”.

Może ktoś się zdziwi, że niby dlaczego w rocznicę wyzwolenia Warszawy, takie anegdotki, że może by było lepiej wspomnienie z tamtych, styczniowych dni, albo jakiś bilans odbudowy.

Wspomnień z dni styczniowych nie zagubimy, a bilans odbudowy to tak na dobrą sprawę trzeba by u nas robić co kwartał, bo i nadążyć czasem trudno za wielkim warszawskim szybkościowcem.

A czasem właśnie takie notatki na marginesie mówią wiele. A czasem bywa, że odbicie w krzywym zwierciadle jest szczególnie wyraziste, że karykatura wydobywa na wierzch coś bardzo charakterystycznego.

Któryś z naszych krytyków literackich w jedną z mickiewiczowskich rocznic napisał dosyć szczególny artykuł jubileuszowy. Oto wybrał on ze starych pism, książek i szpagarów recenzje współczesnych Mickiewiczowi krytyków, recenzję z jego pierwszych wierszy. Ktoś tam, bardzo w „sferach literackich ceniony”, o którym dziś i słuch zaginął, wytykał Mickiewiczowi zły smak, ktoś inny za wile wywodził, że młody poeta nie opanował kunsztu poetyckiego, inny stwierdzał na przykładach złą polszczyznę, a najbardziej proroczy wróżył „debiutantom”, że nie osiągnie większych sukcesów „na niwie”.

Cytaty te podane były bez żadnych komentarzy, wystarczała ich treść i forma w zestawieniu z nazwiskiem „Mickiewicz”. Wszystko miało nieodpartą siłę komiczną i — rzecz dziwna — w sposób szczególny ukazywało wielkość Mickiewicza i... małość jego niszczycieli.

Może czasem wielkie rzeczy dobrze jest zmierzyć małością wrogów.

Karol Małcużyński

STANISŁAW SKONECZNY

PLEBAN Z CHODŁA

(Fragment z poematu)

111e, czasem jadąc, wiorstę lub półtorę,
Piotr stanął w obejściu przedwieczną porą.
Ojciec i Dominik nie wrócili jeszcze
ze dworu. Na płocie kogut piał na deszcze,
które na Jakuba lubiły lać dłużej,
czasem bez piorunów i nawałnej burzy.
Piotr matce o wszystkim mówił po porządku,
kiedy obie siostry robiły obrządek.
Szklić się już zaczęły gwiazdy poniekąd.
Opowiedział matce jak składał maturę,
jak blisko przez miesiąc o pracę zabiegał,
i jak pan Fantoczek zrobił to dla niego,
że przez znajomości swoje bakałarza
posadę wyrobił mu w Bilezy na razie.
Myśle — rzekł — że teraz już nam żyć lżej będzie.
— Żeby stary — rzekła matka — nie chciał zrządzić,
bo choć nie wygadał myśli swej przed nikim,
wiem, że pragnął, abys został urzędnikiem.
Piotr z matką tak byli mocno zagadani,
że nie usłyszeli ciężkiego stapania.
Radośnie przyskoczył do Piotra Dominik,
ojciec wolnym krokiem idąc, stanął przy nich.
Przerwali rozmowę, Piotr się z ojcem witał,
ojciec się o wynik egzaminów pytał.
Opowiadał Piotr znów, stojąc otoczony
przez całą rodzinę w niego zapatrzoną.
— Lepsze to, niż gdybyś miał robić we dworze
całe życie swoje, w każdej roku porze —
dopowiedział ojciec, siadając na ławie.
Noc gwiazdzista w pełni nadchodziła prawie.

W Brzezinach odbyła się już suma własnie,
kościelny odłożył zakopany gasnik.
Chłopi zapelniali w karczmie izbę dużą,
wyprężnietym koniom oddech się nie smużył.
Zwijala się zreczenie ruchliwa szynkarka,
donosząc do stołów wódkę w różnych miarkach.
Chłopi wchodzili wawosy moczyla i usta,
kobiety w brzochochach, w kolorowych chustach
ćwierkały jak pliszki na pryzmach kamieni,
parobcy zmagali się na tańce w sieni.
Stół w przejściu na drugą stronę karczmy starej
obsiedli sąsiedzi spragnieni pogwarek.
Z Bilezy, z Brzezin, z Dymna i z przyległych wiosek.
Ignacy Drab huczał swym tubalnym głosem
nad zakaską i nad miarką okowity,
każdego z wchodzących poprzec izbę witał.
Spostrzegł Ściegiennego wchodzącego własnie,
łyknął wódkę, podniósł się chwilej i wrzasnął:
— Chodźcie tu Ściegienny, gdzie szukacie ławy?
Ojciec Piotra przepchnął się przez ciżbę zwawo,
powitał siedzących i zasiadł do stołu.
— Wódkę! — do szynkarki Drab basem zawołał.
Pili, żartowali, gdy kobiety znów
szepotały do siebie różne wątki nowin.

Podpity Drab, głośno przy stole rozprawiał,
jak to w Kielcach wypit garniec okowity
i kiedy powracał zupełnie niespity,
coś konie wodziło przez noc po manowcach.
— Zbudziłem się rano — mówił — wóz stał w owse
dworskim, niedaleko strumienia nad brzegiem
jamy, gdzie, widują ludzie często zlego.
— Baj, baj — cniąc fajkę, rzekł bakałarz stary —
spiliście się teraz plecicie o czarach.
Pijaka i głupca żaden zły nie wiezie,
żebyście wiedzieli mój drogi sąsiedzie.
— Głupca wy mówicie?! Głupca i pijaka?
zakrzyknął Drab i brwi nastrzył jak krzaki.
W izbie się sejszyło jakby kto mak zasiał,
karczmarz z niepokojem patrzył z szynkwasu.
Wszystkie oczy biegly do jednego stołu,
kobiety trzymały już mężów za poly.
Bakałarz powtarzał zwolna tak jak gdyby,
pragnął wrzeszczącego tym do ławy przybić:
— Jużci — mówił — pijak chodź z głupim razem,
więc coż diabłu po tej nieudanej parze.
— Nie ścierpie — Drab krzyknął i w stół pięścią zdielił
mnie pijakiem robili? O święci anieli!
Za plecami Draba żona zapiszczała:
— Pije to za swoje jeszcze, niebu chwala!
Bo nie leń, robotny! Nie wtykajcie nosa!
Wasze mądrowanie nie warte pół grosza!
Drab brał się do bitki, z plec siermiegie ścigał,
wstrzymali go inni, siadając się ociągali.
Arendarz w kwatery lał sam wódkę znówu,
potem za szynkwasem kiwał lekko głową.
Ściegienny spokojnie kurzył tabak w fajce,
podsuwał naczynia wylekłej szynkarce.
Gdy mu fajka zgasta, splunął na podłogę,
wstał, odsunął wódkę i rzekł: — mnie czas w drogę.
Za czapką oczami zaczął zwolna wodzić.
Drabowa pisała: — niech kum nie odchodzi,
pojedziemy razem, przecież nam po drodze!
— Muszę już iść, krowy wygnać przecież pora.
Dominik pojechał do Karola wczoraj,
a kobiety same nie zdradzą wszystkiemu.
— A gdzie Pietrek?! — z rogu Drab huknął ku niemu.
Oj, kumie Ściegienny, gdzie wy macie rozum,
chłopców po przniactwo do miasta wywozić!
Pietrkaście szkolili i cóż z tego macie?
Nie nie robi, miejsce zastępuje w chacie.
A za to groz marny mu ze szkoły leci,
że przniactwa uczy poniekąd dzieci.
Nie jest ci już chłopem, ani został panem!
— Daj spokój — rzekł Czubek — gadasz, boś pijany.
— Pijany, lecz mówię za was prawdy słowa!
Poniekórzy chłopi przytaknęli głową,
tylko Susło z Krajną przerwał mu tok zdania:

— A, któż do urzędów nam pisze podania?
Mądrzyscie, dlaczego nie piszećcie sami,
jak trza się prawować o swoje z panami?
Ściegienny odnalazł czapkę i bez gniewu
powiedział: — wadzić się nie chcę, mościewy,
a, że szkole synów, to już moja sprawa.
Bądźcie zdrowi! Odszedł. Z drugiej izby wrzawę
muzyka o sufit uderzyła naraz.
oberkiem ruszyła wszystka młodzież w parach.

Ściegienny szedł szparko, w ustach mełł wyrazy,
upałny dzień sierpnia jeszcze dobrze parzył.
Liście wierzb zmęczone gorącem, powiedły,
na dworskich obszarach złościły się mendele.
Gdy skrecał do traktu, akurat zza góry
wyjechała bryka zaprzęgnięta w czwórke.
Stangret z bata palił, kurz niesły kopyta.
Ściegienny ukłonił do ziemi powitał
dziedzica, dziedziczkę rozpartych na bryce.
Stangret ugowe z rozkazu dziedzica.
Ściegienny z odkrytą głową słuchał pana:
— Słuchajno, jak twój syn jutro zaraz z rana
nie opuści wioski ja się z nim rozprawie.
Nie będzie się więcej w adwokata bawił.
Skargi pisał do wladz chłopom i fernalom!
Wypiszę na skórze mu batem wspaniale,
jak nie pójdzie szukać wnet zajęcia w świecie!
Niech idzie, bo wszysej z mej wioski pójdziecie!
Dziedziczka z grymasem na znużonej twarzy
mówiła nerwowo, ruszając wachlarzem:
— Doprawdy, ale to przecież niesłychane,
co też wyrabiają po tych wojnach chamy.
Ściegienny trwał jeszcze jakiś czas w ukłonie,
gdy już poderwane batem, biegly konie.

Piotr siedział na ławce przed chatą wśród krzewów,
gdy stary Ściegienny zaspany z gniewu
stanął przed nim. Spojrzył Piotr w jego oblicze.
— Matka spi? — rzekł ojciec. — Czemu świnie kwiczą?
— Nie głodne, — odpisał Piotr — może im gorąco.
Na gorach w pogodzie wyraził się słońce
malowało drzewa dojrzałą zielenią.
Ojciec zdjął siermiegę i usiadł pod sienią.
Nabił fajkę wolno, kurząc opowiadał
o tym, jak był w karczmie, co mu dziedzic gadał.
— Tak — rzekł Piotr — doprawdy niedobra nowina,
lecz może zajęcie znajde gdzieś przed zimą.

Szeleściło niebo wiatru suchą trawą.
Wieczór wszedł na łaki w zadymce białawej
mgieł, by opasć rosą ciszy na gościniec.
Krzyczał ptak ponocony w liściach jarzębiny
i wiatrak się palił księżycem zbyt dużym,
kiedy Piotr spakował wszystko do podróży.

STANISŁAW SKONECZNY

N. P. FARBIEROW

KLASY I PARTIE W DEMOKRACJACH LUDOWYCH*) (II)

Dopóki zasadniczymi zadaniami demokracji ludowej była walka o niezawisłość narodową i odbudowę gospodarki ludowej, dopóki walka partii komunistycznych była skierowana przeciw reakcyjnemu siłom faszystowskim, oportunistyczne elementy w szeregach tych partii nie demaskowały się otwarcie. Gdy zaś główne siły reakcji zostały rozbite i demokracja ludowa wkroczyła w nowy etap rozwoju — etap budowy fundamentów socjalizmu i coraz ostrzej zaczęły się ujawniać zasadnicze przeciwieństwa między siłami konsekwentnie demokratycznymi, tzn. klasą robotniczą i pracującym chłopstwem, a siłami kapitalistycznymi w mieście i na wsi, w rezultacie czego zaczęła się zaostrzać walka klasowa, wtedy ujawniła się słabość ideologiczna i oportunizm poszczególnych elementów w szeregu państw komunistycznych (robotniczych).

W Jugosławii kilka Tito zdradliwie zdezerterowała z obozu demokracji i socjalizmu, przeszła do obozu imperializmu i reakcji, przekształciła się w rozwydrzoną bandę faszystowską. Pod osłoną kłamliwych twierdzeń o specyficznej, samostnej, jugosłowiańskiej drodze do socjalizmu, nie związanej jakoby z ogólnymi zasadami okresu przejściowego, kilka Tito próbuje ukryć swoją działalność antyludową, prowadzoną w interesach imperializmu zagranicznego. W odpowiedziach rządu radzieckiego, udzielonych rządowi Jugosławii, opublikowanych 12 i 21 kwietnia 1949 r. oraz w nocie rządu radzieckiego skierowanej do rządu Jugosławii z dnia 29 kwietnia 1949 r. obecny rząd Jugosławii został ostatecznie zdeprawowany, jako rząd, który zaprzędał się kapitalizmowi zagranicznemu i reakcji, jako rząd mocno z nimi związany i wrogi Związku Radzieckiego i międzynarodowemu ruchowi demokratycznemu.

W szeregach PPR oportunistyczne odchylenie prawicowe i nacjonalistyczne reprezentował Gomułka, który twierdził, że „...dalszy rozwój demokracji ludowej na drodze do socjalizmu... nie musi przejść poprzez fazę dyktatury proletariatu”¹⁾, a tym samym wypaczył główne zasady marksizmu-leninizmu.

Na gruncie oportunistycznego podkreślenia różnicy między demokracją ludową a dyktaturą proletariatu w szeregach PPR powstały kłamliwe poglądy o jakimś specyficznym, swoistego typu, różniącym się od partii nowego typu — typu WKP(b). Wzorem rewolucyjnej partii klasy robotniczej jest i będzie WKP(b).

Koncepcja samodzielnej drogi demokracji ludowej do socjalizmu, drogi o jakichś szczególnych cechach, które zasadniczo odróżniają ją od drogi, którą przeszedł ZSRR, doprowadziła Gomułka w Polsce, Patraszkana w Rumunii i innych do negowania konieczności walki klasowej z elementami kapitalistycznymi.

Koncepcja ta świadczy o całkowitym zapomnieniu o następujących faktach:

a) bez zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej niemożliwe byłoby zwycięstwo w walce o niezawisłość państw Europy centralnej i południowo-wschodniej; b) tylko dzięki rozbiłaniu faszystwu niemieckiego przez Związki Radzieckie zostały stworzone warunki, umożliwiające zwycięstwo rewolucji ludowej w krajach demokracji ludowej; c) nie można budować socjalizmu w oderwaniu od twórczych źródeł międzynarodowej myśli socjalistycznej i doświadczeń innych partii komunistycznych a zwłaszcza WKP(b), bez poparcia innych państw, budujących socjalizm, bez pomocy ZSRR gdzie socjalizm został zrealizowany. Twierdzenie o możliwości budowy socjalizmu wyłącznie własnymi siłami i poprzez specyficzną drogę rozwoju w warunkach, gdy istnieje kraj zwycięskiego socjalizmu i kraju demokracji ludowej, gdy dwa podstawowe obozy współczesnego świata toczą ostrą walkę, jest jaskrawym uosobieniem nacjonalizmu, który był i pozostaje śmiertelnym wrogiem socjalizmu.

PPR nomyślnie przezwyciężyła odchylenie prawicowe - nacjonalistyczne w swoich szeregach, które było skierowane przeciw podstawowym zasadom marksizmu-leninizmu i najlepszym tradycjom polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego. Plenum KC PPR we wrześniu 1948 r. oraz w grudniu 1949 r. napiętnowało odchylenie Gomułka, ocenilo je, jako odchylenie od marksizmu-leninizmu. Gomułka został zdjęty ze stanowiska sekretarza generalnego KC PPR, a następnie, gdy nie wykazał żadnej próby naprawienia krzywd wyrządzonych partii — wykluczony z KC PPR.

Należy zaznaczyć, że także w komunistycznej partii Bułgarii „zostały popelnione pewne błędy, które polegały przede wszystkim na niedocenianiu zagadnienia zaostrzenia się walki klasowej w okresie przejściowym od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego”²⁾. Główny błąd sformułowań w Bułgarii w okresie do 5-go zjazdu partii (grudzień 1948 r.), jak zaznacza sekretarz KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej T. Czerwienkow, polegał na tym, że w większym lub mniejszym stopniu omijano zagadnienie dyktatury proletariatu, jako koniecznej formy władzy w okresie przejściowym od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego.

W poszczególnych sformułowaniach wykazywano możliwości istnienia równoległe do zasad rozwoju, ustanowionych przez Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina, innych zasad przejścia od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego, co prowadziło do wyobrazienia specyfiki bułgarskiej drogi do socjalizmu.

Pod kierownictwem G. M. Dymitrowa Bułgarska Partia Komunistyczna obroniła marksistowsko-leninowską naukę o państwie okresie przejściowym od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego.

Dalsze wzmocnienie kierowniczej roli partii komunistycznej we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, społecznego, ekonomicznego i kulturalnego jest jednym z najważniejszych zadań demokracji ludowej.

Wychodząc do socjalistycznego. „Zgodnie z wytycznymi marksizmu-leninizmu” — mówił tow. Dymitrow — ustroje radziecki i ludowo-demokratyczny są dwiema formami tej samej władzy klasy robotniczej w sojuszu z masami pracującymi miast i wsi i na czele tego sojuszu.

Są to dwie formy dyktatury proletariatu. Specyficzna forma przejścia od kapitalizmu do socjalizmu w naszym kraju nie zmienia i nie może zmienić podstawowych zasad okresu przejściowego od ustroju kapitalistycznego do ustroju socjalistycznego, które są wspólne dla wszystkich krajów”³⁾.

Państwo demokracji ludowej pomysłnie rozwiązuje zagadnienia budownictwa socjalistycznego. Dzieje się tak dzięki temu, że rola kierownicza należy do jednej, bezwzględnie konsekwentnej klasy — klasy robotniczej. Jedynowładztwo proletariatu istnieje także w ustroju demokracji ludowej, w takim sensie, w jakim należy je słusznie rozumieć tzn. jako władzę proletariatu realizowaną za pomocą sojuszu z masami pracującymi pod kierownictwem proletariatu. Inna interpretacja prowadzi do zaprzeczenia kierowniczej roli klasy robotniczej w państwie demokracji ludowej, a więc do odchylenia od marksizmu-leninizmu w podstawowej kwestii władzy.

Wielką pomoc w demaskowaniu odchylenia prawicowego - nacjonalistycznego, określeniu istoty demokracji ludowej, zasadniczego kierunku polityki i kolejnych zadań budownictwa socjalistycznego udzieliła komunistycznym partiom krajów demokracji ludowej — WKP(b) i osobście towarzyszu Stalin.

W chwili obecnej kierownicza rola partii komunistycznych (robotniczych) w krajach demokracji ludowej została uznana w każdej dziedzinie życia państwowego, politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego.

Partie komunistyczne realizują kierownictwo organami władzy państwowej poprzez:

a) występowanie na stanowiska kierownicze w aparacie państwowym swoich najlepszych członków, oddanych sprawie ludu;

b) udzielanie wytycznych swoim przedstawicielom we władzach państwowych, szczególnie, gdy ci muszą podjąć ważne decyzje;

c) kontrola pracy organów państwowych, korygowanie ich błędów i niedociągnięć poprzez organizacje masowe, zjednoczone we frontie ludowym.

W chwili obecnej w republikach ludowych żadne ważne zadanie nie zostaje rozwiązane przez władze państwowe bez wytycznych partii komunistycznych (robotniczych).

Dalsze wzmocnienie kierowniczej roli partii komunistycznej we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, społecznego, ekonomicznego i kulturalnego jest jednym z najważniejszych zadań demokracji ludowej.

Równorzędnie z partiami komunistycznymi (robotniczymi) najbardziej wpływowymi, masowymi i cieszącymi się największym autorytetem partiami rządzącymi w republikach ludowych są jeszcze inne partie. Wśród nich poczesne miejsce zajmują partie chłopskie (Stronnictwo Ludowe w Polsce, Front Rolników w Rumunii, Bułgarski Ludowy Związek Rolniczy, Węgierska partia drobnych rolników), które brały udział w walce narodowo-wyzwoleńczej, a następnie w przeprowadzaniu reform demokracji ludowej. Jednoczą one jeszcze znaczną liczbę chłopów pracujących. Np. w Polsce kierownictwo Stronnictwa Ludowego, które zerwało z prawym skrzydłem, stało się ośrodkiem skupiającym radykalne elementy ruchu chłopskiego.

Do niedawna istniało w Polsce jeszcze — Polskie Stronnictwo Ludowe. We wrześniu 1949 r. kierownictwo obu partii chłopskich uznało za konieczne połączenie ich. Na drodze do zjednoczenia obie partie dokonały oczyszczenia swoich szeregów z elementów klasowo wrogich i z agentury Mikołajczyka, protegowanego imperialistów.

Zjednoczenie obu partii chłopskich w Polsce dokonało się pod znakiem wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego pod kierownictwem PZPR, przebudowy wsi na zasadach socjalistycznych, dalszego zacieśniania przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi krajami demokracji ludowej.

Bułgarski Ludowy Związek Rolniczy, jak stwierdza się w statucie, jest „organizacją oświatową i polityczno-ekonomiczną”. Celem Związku jest wszechstronny rozwój gospodarki rolnej i polepszenie bytu chłopów.

Front Rolników w Rumunii — demokratyczna organizacja pracującego chłopstwa, nie wyszukującego cudzej pracy — stawia sobie za zadanie walkę z reakcją, zacieśnianie współpracy z klasą robotniczą, wzmocnienie i rozwój demokracji ludowej, szerokie rozpowszechnienie spółdzielczości.

Partie chłopskie uznają kierowniczą rolę partii komunistycznych (robotniczych), kroczą z nimi i oficjalnie ogłosiły swoją zgodę na politykę przekształcania gospodarstw chłopskich na spółdzielnie produkcyjne.

W rezolucji Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego z dnia 2 października 1948 r. stwierdza się: „Jedynie słuszną drogą rozwoju i podniesienia wsi polskiej jest spółdzielnia produkcyjna i współzawodnictwo pracy szerokich mas małych i średnioludnych chłopów”.

Naczelna Rada Bułgarskiego Ludowego Związku Rolniczego 30 października 1948 r. ustanowiła trzy następujące podstawowe zasady związku: a) członkami Związku mogą być tylko biedni i średnioludni chłopcy; zabrania się przyjmowania do Związku kulaków; b) członkowie Związku winni być

wychowani w duchu demokracji ludowej; c) Związek uznaje rolę kierowniczą klasy robotniczej i jego przodującego oddziału partii komunistycznej, jako koniecznego warunku pomyślnego budownictwa socjalizmu w kraju.

Wiadomo, że do niektórych frontów narodowych w czasie ich tworzenia weszły również partie burżuazyjne i drobnomieszczańskie (np. narodowo-socjalistyczna i narodowo-liberalna partia Czechosłowacji, Słowacka partia demokratyczna i inne).

W przebiegu dalszego rozwoju rewolucji ludowo-demokratycznej elementy reakcyjne partii burżuazyjnych zaczęły stawiać opór walce klasy robotniczej o budowę fundamentów socjalizmu. W partiach tych znaleźli schronienie liczni członkowie nielegalnych partii faszystowskich i profaszystowskich. Wrocie elementy szczególnie spośród kierownictwa partii burżuazyjnych sprzeciwiały się przedsięwzięciu władzy ludowej i przekształcały się w rzeczywistą agenturę imperializmu anglo-amerykańskiego.

Walkę komunistów z elementami wrogimi demokracji ludowej w republikach ludowych popary zdrowe i uczciwe elementy partii nieproletariackich.

W rezultacie reakcyjniści zostali wygnani zarówno z tych partii, jak i z frontów narodowych, a kierownictwa partii zostały zmienione. Ale także w chwili obecnej w republikach ludowych znajdują się jeszcze pewne partie drobno-mieszczańskie (partia ludowa w Czechosłowacji, partia odrodzenia Słowacji, Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Pracy w Polsce i inne), które wchodzą w skład frontów narodowych.

Nowe programy frontów narodowych (ojczyzniany, narodowy, demokratyczny) nie odrzucają samodzielnego istnienia partii, wchodzących w skład frontu, ale zobowiązują je do podporządkowania się ogólnej dyscyplinie frontu narodowego.

W pewnych krajach zachowują się jeszcze burżuazyjne i drobno-mieszczańskie partie, nie wchodzące w skład frontów narodowych, które w skład frontów narodowych, ale zobowiązują je do podporządkowania się ogólnej dyscyplinie frontu narodowego.

munii, tak zw. partia niezależna Pfeiffera na Węgrzech, a ich liderzy zostali skazani, jako organizatorzy spisków antypaństwowych.

Wielopartyjność, która została jeszcze zachowana w republikach ludowych nie daje podstaw do twierdzenia, że zachodzi zasadnicza różnica między państwami demokracji ludowej a państwami Radzieckim w pierwszej fazie rozwoju.

Należałoby wspomnieć rozmowę towarzysza Stalina z pierwszą robotniczą delegacją amerykańską 9 września 1927 r. Odpowiadając na pytania, dlaczego w ZSRR w charakterze partii legalnej istnieje tylko jedna partia, towarzysze Stalin podkreślił, że sytuacja taka powstała nie sztucznie lub poprzez jakieś zarządzenia administracyjne. „Sytuacja naszej partii — mówił towarzysze Stalin — jako jedyną partii legalnej w kraju (monopol partii komunistycznej) nie jest czymś sztucznym i wymyślnym. Sytuacja taka nie może być stworzona sztucznie drogą machinacji administracyjnych itd. Monopol naszej partii wyrósł z życia, wynikał na tle warunków historycznych, na skutek tego, że partie eserów i mieniszewików zbankrutowały ostatecznie i zeszyły ze sceny naszej rzeczywistości”.

Dalej towarzysze Stalin wykazał na konkretnych przykładach z okresu pierwszych lat władzy radzieckiej, że masy odwróciły się od partii mieniszewików i eserów, odgadyując ich burżuazyjną istotę i partię te utraciły grunt pod nogami w rezultacie swojej własnej działalności antyludowej. Partia zaś nie posiadająca poparcia mas, skazana jest na zagładę. „Nie ulega wątpliwości — mówi min. Minc — że dalszy rozwój demokracji ludowej będzie utrwalał, pogłębiał i rozszerzał kierowniczą rolę partii komunistycznych i robotniczych w całości życia politycznego kraju w formach właściwych dla każdego kraju i dla każdego okresu.

W każdym razie jest rzeczą jasną, że prognoza sformułowana przez towarzysza Dymitrowa w 1948 r., że progresywny rozwój społeczny „nie prowadzi do mnożenia partii i grup”, potwierdzona już została w życiu przez jednoczenie się poszczególnych stronnictw, które odbyło się już w niektórych krajach demokracji ludowej i niewątpliwie znajdzie swe potwierdzenie także w dalszym rozwoju życia politycznego w krajach demokracji ludowej” (Nowe Drogi, Nr 6, str. 103).

N. P. FARBIEROW

*) Patrz „Wies”, Nr 2, 1950.
1) „Nowe Drogi” — pismo teoretyczne PPR, 1947, Nr 1.

2) Rezolucja Plenum czerwcowego (1948) KC Bułgarskiej Partii Robotniczej (komunistów). Cytowano wg artykułu W. Czerwienkowa „Pod znakiem samokrytyki”, „O trwały pokój, o demokrację ludową”.

3) Georgij Dymitrow, sprawozdanie polityczne na 5-tym Zjeździe Bułgarskiej Partii Robotniczej (komunistów) Sofia, 1948, str. 130—131.

JAN ŁAZARZ

OBRACHUNKI TEATRALNE

(Sprawy teatru na wsi)

Tocząca się od roku przeszło dyskusja w sprawie repertuaru zespołów artystycznych starała się wskazać właściwe odpowiedzi na kilka pytań: co i dlaczego należy grać, co i dlaczego należy upowszechniać, czego widzieć oczekuje od literata, jaka winna być polityka wydawnicza w dziedzinie repertuaru. Szeroko dyskutowano nad wartościami ideologicznymi i wychowawczymi szeregu utworów, dyskutowano nad sprawą poziomu artystycznego sceny ohotniczej. Niejeden kierownik zespołu artystycznego pobudzony wypowiedziami

Około 90 pozycji stanowi litanii tytułów w rodzaju następujących: „Rekrut Kluska”, „Baba i fajka”, „Zydowski swatek”, „Kukusia podłotkiem”, „Janko doktorem”, „Niewolnice z Pipidówki”, „Maż z grzechności”, „Ciotka na wydaniu”, „Beczka śmiechu”, „Biuro kojarzenia małżeństw”, „Babska polityka”, „Nieboszczyk z przypadku”, „Chrapanie z rozkazu”, „Jeden z nas musi się ożenić”, „Werbel domowy”, „Łobzowanie”, „Komornik swatem”, „Kominarż i młynarz”, „Filip swatem”, „Zagłoba swatem”, „Ofiara demona”. Wy-

2) Niedostateczne szkolenie kadr i nierozwiązane zagadnienie zatrudnienia ludzi przeszkolonych, lub przynajmniej finansowego zainteresowania ich w prowadzeniu pracy na wsi.

3) Niedocenianie w praktyce przez zainteresowane organizacje znaczenia dobrze prowadzonej pracy z zespołami artystycznymi.

Komisja Główna do Spraw Kultury przy Prezydium Rady Ministrów już w maju 1949 r. powzięła uchwałę o ujednoliceniu sieci świetlic wiejskich. Ze świetlic organizacyjnych ZSCH, ZMP, „Służby Polsce” i Ochotniczej Straży Pożarnej miały powstać świetlice międzyorganizacyjne, gromadzkie, których administracją ogólną i kierownictwem miał się zająć Związek Samopomocy Chłopskiej. Jednakże organizacje masowe, których uchwała dotyczy, do ostatniego czasu nie wykazywały większej inicjatywy dla zrealizowania uchwały. Obyrzymia większość zespołów artystycznych jest związana ze świetlicami. W rezultacie nie ma dzisiaj w Polsce instytucji, która by wiedziała ile mamy w kraju świetlic na wsi, ile i jakich mamy zespołów artystycznych. Nikt nie może dokładnie podać ilości obiektów przeznaczonych na świetlice (domy ludowe, domy kultury) znajdujących się w budowie, ani wymienić mniej więcej dokładnie, jakie są już obecnie potrzeby terenu w zakresie budownictwa i wyposażenia, nie ma instytucji, która mogłaby w przybliżeniu podać co w tym zakresie wieś może zrobić własnymi siłami np. w r. 1950.

Nie ma dokładnych danych o lokalu, czy nadaje się, czy nie nadaje się do prowadzenia regularnych zajęć (zimna), nie ma dokładnych danych czy zespół korzysta z biblioteczki lub punktu bibliotecznego, czy jest zaopatrzony w prasę... A przecież to są dane, o które najłatwiej. Jak przedstawia się aktywność ludzi, kierownictwo, instruktaż, współpraca z nauczycielstwem w zespołach, jak przedstawia się skład socjalny kierownictwa zespołów, jak w rzeczywistości wygląda opieka polityczna nad kierunkiem pracy zespołów — wiadomości z tego zakresu opierają się na ogólnikowych stwierdzeniach. W ewidencjach poszczególnych organizacji te same zespoły powtarzają się po kilka razy, są też zespoły t.zw. „dziki”. Czy może powiast skutecznie oddziaływać na pracę zespołów, jeśli nie uzgadnia się stale na codzień pracy między ZSCH, ZMP, SP, OSP i Inspektorem Szkolnym? W praktyce jest tak, że do kilku placówek

dzi, którzy potrafia wykorzystac te dziesiątki tysięcy egzemplarzy wartościowych pozycji repertuarowych, które organizacje dostarczają do zespołów.

Zagadnienie szkolenia aktywu zespołów artystycznych, instruktorów szczebla powiatowego, pracowników domów kultury, właściwego postawienia rekrutacji, sprawa zatrudnienia przeszkolonych — wszystko to czeka jeszcze na rozstrzygnięcie. Zagadnienie jest bardzo szerokie. Nie omawiając go szerzej, zwrócę uwagę na taki fakt charakterystyczny. Nie licząc świetlic w majątkach państwowych, istnieje na wsi przeszło 5.000 świetlic. Związek Samopomocy Chłopskiej przeszkolił w r. 1949 ok. 800 aktywistów i kierowników dla tych świetlic na dwutygodniowych kursach. Instruktorów powiatowych przeszkolił ZSCH ok. 250 na kursach miesięcznych, ale wątpliwe jest czy połowa z nich jeszcze pracuje.

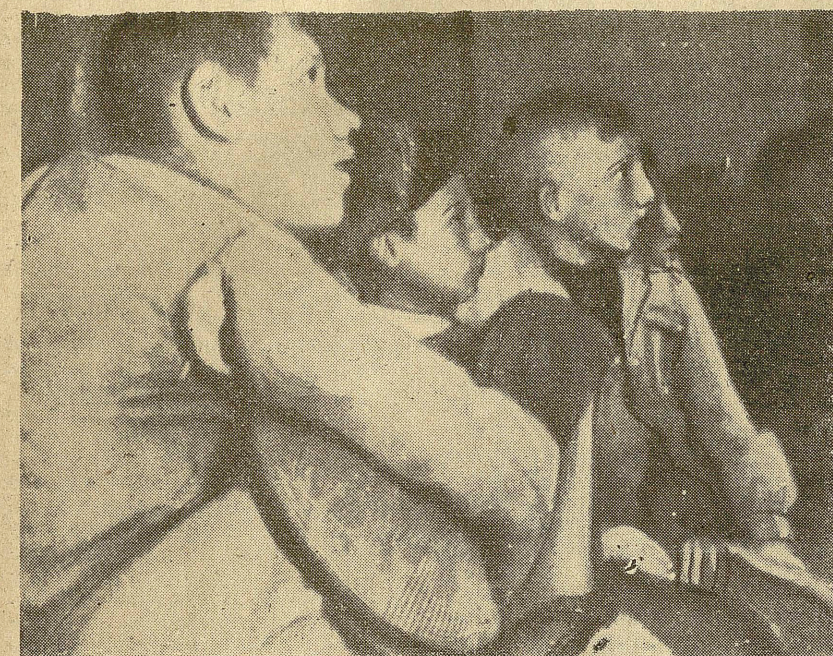
Szkolenie krótko-terminowe, jak to już niejednokrotnie było podnoszone, nie daje zadowalających wyników. Jednak ze względu na konieczność masowego przeszkolenia w jak najkrótszym czasie potrzebnych ludzi, nie wolno od tego szkolenia odstąpić. Doświadczenie kilku lat tego rodzaju szkolenia mówi, że o ile słuchacze mają niedostateczne przygotowanie ogólne, a takich jest większość — to, żeby otrzymać wyniki, muszą być szkoleni co najmniej przez 4—6 tygodni. Nie trzeba dodawać, że program 4—6 tygodniowego szkolenia powinien być bardzo wąski. Słuchacz nie wyniesie z kursu np. umiejętności wyreżyserowania łatwych scenizacji sztuk w ogóle, ale tylko 2—4 z którymi zapozna się na kursie. Wiadomości, nabyte na kursie, powinny słuchaczowi dać do ręki materiał na cały rok pracy w zespole. Takie szkolenie masowe wraz z usprawnieniami oddziaływania organizacyjnego wpłynęłyby wkrótce i bardzo radykalnie na repertuar zespołów artystycznych.

Poważnym czynnikiem przyczyniającym się do zmiany szkodliwego repertuaru na świetlicowej scenie wiejskiej był konkurs na sztukę i pieśń radziecką. Liczba 1.200 zespołów, które wzięły w nim udział, jest dostatecznie wymowna. Zespołów byłoby jeszcze o 50 proc. więcej, gdyby nie trudności techniczno-organizacyjne.

Wyniki konkursu obalają całkowicie rozpowszechniane jeszcze niedawno poglądy, że na wsi istnieją wielkie opory przeciw wprowadzaniu nowego repertuaru. Konkurs dowiódł dobit-



„Matka” Gorkiego w wykonaniu zespołu świetlicowego (fot. F. P.)



W domu ludowym na wsi młodzież ogląda sztukę Gorkiego (fot. Bielak)

w dyskusji dokonał krytycznej oceny dotychczasowej działalności zespołu, z którym pracuje. — Dyskusja spełniała doniosłą rolę wytyczającą kierunek pracy zespołów na przyszłość.

Na konkursach, festiwalach i innych występach publicznych zespołów robotniczych meżna się było przekonać, że Związkowi Zawodowemu udało się w znacznym stopniu wprowadzić na scenę robotniczą tematykę aktualną, rzeczy o poważnej wartości wychowawczej, a przede wszystkim ogólnie biorąc udało się usunąć rzeczy szkodliwe. Sprawa repertuaru stanowiła przedmiot troski aktywności kulturalno-oświatowego Związku Zawodowców, na konferencjach i odprawach centralnych i wojewódzkich.

Oceniając pozytywne wyniki w tej dziedzinie, na terenie robotniczym warto się zastanowić, jak przedstawia się sprawa wprowadzenia nowego repertuaru na scenę ohotniczą na wsi, jaki jest stan dotychczasowy, co robi się w tym kierunku i co należy jeszcze przedsięwziąć.

Do Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej wpłynęły ankiety rejestracyjne 218 zespołów teatralnych z terenu wiejskiego wszystkich województw. Na podstawie tych ankiet można przekonać się dość dokładnie, jak się przedstawia repertuar aktywnych samopomocowych i zetempomocowych zespołów teatralnych na wsi w okresie mniej więcej od września 1948 do lipca 1949 r. (zespoły te dały ponad 1.000 przedstawień). Grano aż 180 różnych sztuk i „sztuczek” teatralnych. Oto tytuły sztuk, granych co najmniej przez 10 zespołów: „Zaloty na kwatery” (23 zespoły), „Mundur swatem” (22 zespoły), „Podejrzana osoba”, „Posel czy kominarż”, „Ulan i młynarka”, „Gospodarz to ja”, „Panna rekrutem”, „Baśka”, „Znajdziesz w polu mój grób”, „Zemsta cygana”, „Małżeństwo Loli”.

mienione tytuły nie są bynajmniej specjalnie wybierane spośród tych 90-ciu. Są wypisane zwyczajnie, „pod ręką”.

Sześć zespołów grało „Grube ryby” Bałuckiego, sześć — różne utwory Fredy, dwa zespoły — „Balladyne”, jeden zespół — „Dziady”, jeden — „Skapca”, siedem — „Karpackich Górali” Korzeniowskiego, trzy — „Chate za wsią” adaptację sceniczną powieści Kraszewskiego, trzy „Ziemie” Rytarda wg „Placówki” Prusa. Sześć zespołów grało wesela ludowe: „Wesele na Górnym Śląsku”, „Wesele Krakowskie”, „Wesele góralskie”, „Wesele na Kurpiach”. Jeden zespół wystawił „W słonecznym kregu” J. Cierlik.

Pośród wydawnictw CRZZ poza utworami Łachowicza „Gospodarz to ja” grano 12 pozycji, z których największą popularnością cieszyły się „Niziny” wg. Orzeszkowej. Grało je 7 zespołów. Prócz tego wystawiano ogółem 25 różnych utworów, jak np. „Młoda Gwardia”, „Fadiejewa”, „O świcie” Pełpowskiego, „Manifesty” Piotrowskiego, „Dom pod Oświęmem”, „Polski lipiec”. Ani jeden z tych utworów nie był grany więcej niż przez trzy zespoły.

Trzeba zaznaczyć, że niektóre zespoły grały wyłącznie sztuki wartościowe, na przykład jeden i ten sam zespół grał „Śluby panieńskie”, „Zemstę”, „Balladyne” i „Skapca”. Ta okoliczność sprawia, że sztuki nie były grane przez większą liczbę zespołów.

W ankiecie nie znalazł jeszcze odbicia konkurs na sztukę radziecką, ogłoszony przez Związek Samopomocy Chłopskiej.

Z szeregu przyczyn, którymi tłumaczy się dominowanie przestarzałych i szkodliwych pozycji repertuarowych na scenie wiejskiej trzeba wymienić trzy najważniejsze:

1) Wielotorowość organizacyjna opieki i kierownictwa zespołami.



Zespół chórny ze Szklar pow. Grochów

(wsi) w których działa ZSCH, ZMP, SP i OSP dojeżdża w miesiącu instruktor z każdej organizacji, każdy z nich z osobną organizację pomoc dla danej placówki, uzgadnia współpracę z nauczycielstwem itd., a inne zespoły w innych miejscowościach po pół roku nie widzą żadnego instruktora i nie otrzymują wcale pomocy. Bywa i tak, że przyjeżdża instruktor np. ZMP do zespołu ZMP — we wsi jest także młodzież niezorganizowana w ZMP, przychodząca do świetlicy gromadzkiej ZSCH, niejednokrotnie instruktor ZMP ogranicza się do pracy ze swoim kołem. I na odwrót.

W powiecie, w którym istnieje kilkadziesiąt różnych zespołów artystycznych, większość ich pozostawia na jest sama sobie. Przykłady ziej organizacji, podane wyżej, są oczywiście uproszczone, nie w tym rzecz jednak, a w tym, że w całym szeregu powiatów woj. warszawskiego, krakowskiego, śląsko-dąbrowskiego, wrocławskiego, białostockiego miałem możność stwierdzić, że wpływ powiatu na działalność zespołów artystycznych, kierownictwo tymi zespołami ze strony powiatu, oddziaływanie na odpowiedni dobór repertuaru itd. — jest niedostateczny, że zespoły są pozostawione same sobie, że brak jest uzgodnienia w pracy między wymienionymi wyżej organizacjami i instytucjami.

Sprawy te dyskutowane były jeszcze przed utworzeniem Komisji Głównej dla Spraw Kultury i to bardzo gorąco. Od tego czasu zmieniło się wiele na lepsze, są powiaty gdzie współpraca na szczeblu powiatowym jest wcale niezła, ilość organizacji zajmujących się tymi sprawami (obliczono ich kiedyś na 17), zmniejszyła się — ale to wszystko jeszcze nie wystarczy. Trzeba uchwały Komisji zrealizować wszędzie i do końca — tego jeszcze nie ma.

Sprawa szkolenia kadr, to z punktu widzenia potrzeby zmiany repertuaru na scenie wiejskiej, sprawa tych lu-

nie, że domniemane opory, polegające na sile bezwładu i niedostatecznej ruchliwości organizacji powołanych do kierowania pracą zespołów artystycznych. Innymi słowami, wieś gra stare utwory wskutek inercji, bo ktoś już je widział, reżyserował, brał udział w przedstawieniu przed wojną i potrafi odtworzyć z zespołem to, co zachował w pamięci. Wystarczyła pewna sprawność organizacyjna w wykazaniu zespołom potrzeby i znaczenia ich pracy w określonym kierunku, sprawność w dostarczaniu materiałów inscenizacyjnych, sprawność w zapewnieniu jakiejś takiej pomocy instruktorskiej, aby zespoły masowo przystąpiły do akcji.

Okazało się, że zespoły wiejskie chętnie będą grać sztuki radzieckie, że tematyka radziecka bliska jest chłopom, że pieśń radziecka może świecić prawdziwie triumfy w repertuarze chórów wiejskich.

To, że tak wielkie ożywienie w terenie wywarł właśnie konkurs na pieśń i sztukę radziecką, że właśnie ten konkurs wywołał gwałtowną zmianę repertuaru na kilkumiesięczny okres w 1.200 zespołach ze starego, szkodliwego na nowy, wartościowy, że uderzenie dokonane zostało w punkt niewątpliwie taki, gdzie można było spodziewać gwałtownego przeciwdziałania sił reakcyjnych na wsi i okazało się, że świadomość masowego ruchu wiejskich zespołów artystycznych potrafiła przejść do porządku nad tym przeciwdziałaniem — wszystko to mówi wyraźnie, że przełom może być dokonany na trwałe.

W czasie konkursu w całej pełni wystąpiła rola kierownictwa organizacyjnego nad żywiołową działalnością zespołów artystycznych na wsi. Z drugiej strony widocznie się, jaki wielki panuje brak kadry instruktorskiej.

Powodzenie konkursu na sztukę i pieśń radziecką mówi też, że czas już przejść od metod działania „akcją” (konkurs, akcja „dożynek”, akcja

„1 Maja” itp.) do metod stałego oddziaływania, albo do systematycznego wiązania ze sobą poszczególnych „akcji” w jedną całość, z nasileniem „akcji” w okresie jesienno-zimowym, bo tylko w tym okresie zespoły mogą pracować regularnie.

Konkurs przyniósł ze sobą jeszcze jedną, niezwykle cenną inicjatywę. Aktyrzy teatrów krakowskich objeli bezinteresownie „szefostwo” nad kilkumastoma zespołami wiejskimi, przychodząc tym zespołom z wielką pomocą w znalezieniu właściwej interpretacji i rozwiązań scenicznych. Podobnie teatr w Opolu nawiązał ścisły kontakt z zespołami na wsi, zorganizowane zostały dojazdy zespołów wiejskich na przedstawienia, dyskusje, regularne doszkalanie kierowników wiejskich zespołów artystycznych.

Cenny przykład tych teatrów należy upowszechnić w innych miejscowościach, ma on olbrzymie znaczenie dla zespołów amatorskich. I to trzeba robić dziś, nie odkładając na jutro.

Pozostaje jeszcze do omówienia jedna sprawa, która nie jest zupełnie jasna w terenie, a mianowicie zagadnienie stosunku działacza kulturalno-oświatowego do folkloru.

Obserwując występy zespołów góralskich a także i innych zespołów występujących z programem „regionalnym”, oraz rozmawiając z kierownikami i członkami tych zespołów odnosi się bardzo mocne wrażenie, że w pracy tych zespołów sprawa formy niezwykle góruje nad sprawą treści.

W terenie mamy jeszcze bardzo wielu „działaczy”, którzy patrzą na folklor, jako na coś zastępczego, jak na zabawkę dla pielęgnacji, broń Boże bez najmniejszych zmian. Odbicie walki klasowej w folklorze, świadomość, że wpływ tej walki na zapisywanie i opracowywanie źródeł usuwa wiele, jeśli nie wszelkie momenty „drażliwe” z twórczości ludowej, świadomość tego, że i dzisiaj niejednokrotnie za zasłoną „ludowości” kryje się kulacko-kmiecia tradycja, agraryzm, przeciwstawienie „wsi — miastu”, że za popieraniem „ludowości” może się ukrywać ucieczka od aktualnej problematyki — te wszystkie poglądy nie dotarły do niektórych ludzi w terenie.

Festiwal Muzyki Ludowej nie przez wszystkich jednakowo został pojęty, do czego przyczyniła się prawdopodobnie prasa z jej nierzadko pozbawionym krytycyzmu „bajecznie kolorowymi” zachwyta. Znaleźli się w terenie i tacy, którym Festiwal dał do ręki tego rodzaju argument, że trzeba czymprędzej czynić odwrót w pracy zespołów artystycznych od Hymnu Młodzieży Demokratycznej z powrotem do Jasia i Kasi. Wydaje mi się, że z takim pojmoowaniem znaczenia i roli folkloru trzeba bardzo energicznie walczyć.

W chwili obecnej głównym zadaniem w dolowym kierownictwie zespołów artystycznych na wsi powinno być nie tylko upowszechnianie pieśni, tańca i muzyki ludowej, ale wprowadzanie nowoczesnego repertuaru teatralnego i śpiewaczego, to jest tych treści, które bezpośrednio oddziałują w walce klasowej na

wsi, które wywołują poruszenie, dyskusję, pomagają się krystalizować klasowej świadomości i uczniowo będą wiązać z walką o wyzwolenie społeczne.

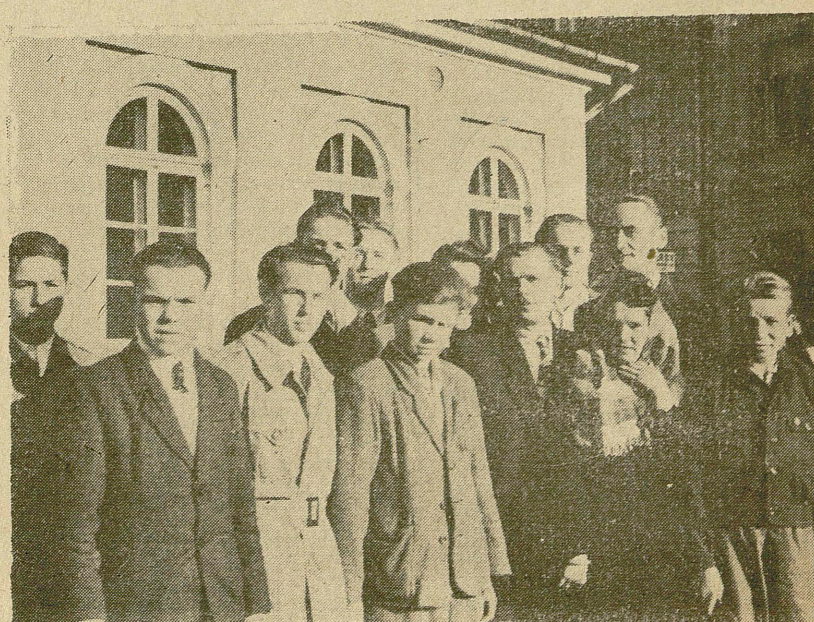
A sprawa folkloru winna być postawiona na sposób radziecki, tj. folkloru pełnego klasowej treści i rozwijającego się, a niezakreślonego w formach z okresu pańszczyzny z których wytrzebiono wszystko co mówiło o buncie, czy sprzeciwie.

Ze wszystkiego przytoczonego wyżej wynika moim zdaniem, że do najważniejszych praktycznych zadań kierownictwa zespołów artystycznych na wsi, należy wprowadzanie nowego repertuaru. Poszukiwanie nowych form i treści, dyskusja nad nimi — to są rzeczy dalsze. Mamy już formy i treści wypróbowane przez zespoły robotnicze. Jest biblioteczka CRZZ, jest sporo wydawnictw Tow. Przyj. P-R, które są doskonale przyjmowane przez teren wiejski, jest sporo wydawnictw periodycznych z materiałami w postaci montażu, recytacji, inscenizacji. Są śpiewniki pieśni masowych i radzieckich. Nie należy tego fałszywie zrozumieć, że poszukiwać i dyskutować w ogóle nie trzeba. Owszem, trzeba i to robić. Tylko patrzeć, na repertuar wiejskich zespołów artystycznych w masie, trzeba otworzyć przynajmniej, że nie ma tam nad czym wiele dyskutować. Repertuar trzeba zmienić opierając się na doświadczeniu Związku Zawodowców, a potem i w trakcie tego można dyskutować. Dyskusja np. nad tym, czy na scenie wiejskiej ma być wystawiana sztuka pełnowartościowa, czy małe formy teatralne, czy scena ta ma mieć postać montażu inscenizacyjnego — jest dyskusją w abstrakcji, bo na tej scenie widzieliśmy sztuki niepełnowartościowe, że montaż — dziesiątki „Mundurów swatem”, „Panien rekrutem” i składanych programów — okropność.

Warunki pracy z wiejskimi zespołami są znacznie trudniejsze niż z zespołami w miastach. Na wsi jest trudniej o lokal, o oświetlenie, o książki, dojazd jesienią i zimą jest bardzo męczący dla instruktora, jeśli próba trwa dłużej wieczorem — to przychodzi zanocować — słowem osiągnięcie wyników równorzędnych jak na terenie miejskim wymaga od organizatorów i zespołów znacznie większego wysiłku i wkładu pracy.

Istniejące obiektywnie możliwości nie są wykorzystane. Organizacje nie uzgodniły ze sobą jak należy działać, ludzi postawionych do pracy kulturalno-oświatowej zatrudnia się „w akcji H. przy kontroli obór, kontroli spódnicy i wylegarni kurcząt” (M. Czanerle, Kuźnica 1949 nr 51—52) szkolenia w dostatecznym zakresie się nie prowadzi, nie rozwiązano zostało zagadnienie zatrudnienia przeszkolonych, nie ma pełnej ewidencji stanu faktycznego — a co za tym idzie podstawy do planowej działalności na przyszłość, pomoc teatrów zawodowych, dopiero zabkuje itd. — a żywiołowy ruch w terenie przetrzeźniał formę organizacyjną. Trzeba za nim nadążyć, trzeba go wyprzedzić.

Jan Łazarz



Teatralny zespół świetlicowy z Radomskiego

„PAN TADEUSZ” W KAŻDYM POLSKIM DOMU

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej
KSIĄŻKA I WIEDZA

Ukaże się w marcu 1950 roku uspaniałe
wydane aregdielo literatury polskiej

ADAMA MICKIEWICZA

PAN TADEUSZ

w opracowaniu graficznym
TADEUSZA GRONOWSKIEGO

406 stron druku w formacie 24×33 cm - 12 dziesięcio-
barwnych plasz w formacie 48×33 cm - 290 rysunków
barwnych w tekście

Papier bezdrzewny - Druk offsetowy - Oprawa cało-
płócienna, wielobarwna obwoluta

Aby umożliwić jaknajszerszym kręgom czytelników
nabyć tego wyjątkowego wydawnictwa

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza” ogłasza
PRZEDPŁATĘ
która trwać będzie do 31 marca 1950 r.

Cena egzemplarza wraz z przysyłką pocztową wynosi w przed-
płacie zł 990 — płatnych jednorazowo lub w trzech ratach
wpłacanych w terminach dowolnych do dnia 31 marca 1950 r.
Cena zł 990 — za egzemplarz jest cena tylko dla subskryben-
tów, którzy wpłacają pełną należność do dnia 31.3.1950 r. Cena
działa w sprzedaży będzie znacznie wyższa. Wysyłka zapła-
conych w przedpłacie egzemplarzy rozpocznie się 1 kwietnia
1950 r. w kolejności zgłoszeń. Nakład ukaże się w pięciu par-
tach, z których pierwsze dwie przeznaczone będą wyłącznie
dla odbiorców w przedpłacie. Do czasu dostarczenia wszyst-
kich zamówionych w przedpłacie egzemplarzy książka nie
będzie w sprzedaży.

Zgłoszenia na przedpłate należy kierować do Sp. Wyd.
„Książka i Wiedza” Warszawa, ul. Świeńska 13. Konto czekowe
P. K. O. ... 1-13229

MARIAN MUSZKAT

IDEOLOGICZNE BAGNO IMPERIALISTÓW

Każdy ustrój stwarza swoją ideologię, stanowiącą oręż panującej w nim klasy. Socjalizm walczy o pokój — trzecia ideologia imperializmu są cele wojenne. Tym ostatnim celem służą różne naukowe i literackie teorie burżuazyjne, jak służy im produkcja broni.

W warunkach politycznych, które zaistniały po pierwszej wojnie światowej, niemieccy imperialiści dla uzasadnienia polityki ekspansji posługiwali się początkowo nacjonalizmem. Hitler, wyraził interesy imperialistycznej przemysłowo-finansowej oligarchii niemieckiej wystąpił przed opinią publiczną z programem zwolnienia Niemiec z ciężarów traktatu wersalskiego. Nader szybko jednak zaczął wołać nie tylko o „przerzucenie” na Niemców, ale i o potrzebę zabezpieczenia Europy przed bolszewizmem... i o konieczności stworzenia „nowego” porządku europejskiego, porządku, kierowanego przez narodowych „socjalistów”, przez Trzecią Rzeszę, jako pretendenta do hegemonii początkowo nad Europą, a potem nad całym światem.

Polityczny program hitlerowski i jego kosmopolityczno-rasistowska nadbudowa ideologiczna zmiążdżone zostały przez Armię Czerwoną, której zwycięstwa dały świadectwo temu, jak nierealne są plany ujarznienia narodów przez jeden wybrany, wybrany naród... Nie przemówiło to świadectwo i nie mogło przemówić tylko do imperialistów. Pod uderzeniami radzieckich żołnierzy z areny politycznej zeszły Niemcy hitlerowskie, faszystowskie Włochy, militarystyczno-cesarska Japonia, główne ośrodki faszystowskiej militarnej zdruzgotano, ale na miejsce pokonanych pretendentów do panowania nad światem, pojawili się nowi, zrodzeni prawem imperializmu, prągu do nowych wojen i nowych podziałów świata.

Nikogo nie może dziwić, że ojczyna wskrzeszonych po drugiej wojnie światowej koncepcji federacji kapitalistycznych stała się właśnie Ameryka. Nie jest też przypadkiem, że zapowiadająca się mowa Fultona Churchilla wygłoszona została za oceanem i że dopiero w wykonaniu jej programowych założeń doszło do zwolania w Hadze kongresu Unii Zachodniej i oświadczenia akcji, zainicjowanej w tym kierunku na zjeździe w Montreux jeszcze w 1945 r.

Plany podboju świata rozwijane były w Ameryce już od dawna. Wiązały się one ze wzrostem znaczenia wielokapitalistycznych monopolów za oceanem, opanowaniem przez nie tam władzy i skierowaniem polityki na tory imperialistyczne.

Jeszcze w 1885 r. socjolog amerykański John Fisk wystąpił z twierdzeniem, że dziejowa misja USA jest zapewnienie panowania narodów anglosaskich nad całym światem. Wtórł mu wówczas pastor Strong. A senator Beveridge na progu naszego stulecia głosił, że „opatrzność wyposażyła Amerykanów w zdolność do rządzenia dzikimi i odległymi narodami. Los stanowi o naszej polityce. Polityka światowa winna być i będzie naszą polityką. W całym świecie stworzymy punkty oparcia dla naszego handlu... Dookoła nich powstają duże kolonie, nad którymi powieść będą nasze sztandary... Nasz sposób życia przyjmie się wraz z naszym gołem. Prawo amerykańskie, amerykański porządek i cywilizacja oraz chorągiew przysięgająca będą wszystkim krajom...”

Słowa te nie straciły ze swej aktualności w świetle współczesnej polityki Departamentu Stanu. Przysięgały one Wilsonowi, kiedy roił plany podziału Rosji i oderwania od niej Kaukazu i Ukrainy, jak przysięgała dziś Trumanowi, kiedy dla realizacji tych samych planów tworzył wciąż nowe bazy wojenne dokoła ZSRR i krajów demokracji ludowej. Świadomi tych starych amerykańskich planów, planów amerykańskiego imperializmu, udali się z amerykańskim w gruncie rzeczy biogłównym do Monachium Chamberlain i Daladier. Nie było wprawdzie z nimi amerykańskich dyplomatów, kiedy tam pokój sprzedawali Hitlerowi, ale, jak pisze amerykański historyk Beard, obok nich snuł się cień rządu amerykańskiego, cień rządu wielkiego monopolistycznego kapitału.

Jak wówczas, tak i dziś w jego to interesie zawiązała groźba nad niepodległością narodów, dziś szczególnie niebezpieczna z uwagi na wzrost znaczenia monopolu amerykańskich po wojnie i olbrzymie bogactwa, które zagrabili kosztem cudzych ofiar, upatrując w tym z tego powodu w wojnie tylko źródło zysków i drogę do bogactwa się. Już w lipcu 1942 r., w pełni wojny, amerykańscy businessmeni mówili otwarcie, że walka toczy się o kontrolę nad światem, kontrolę, która według nich winna przypaść tylko Anglosasom. Rozumując, że nie potrafią zapobiec pochodowi socjalizmu przynajmniej w krajach środkowo i południowo-europejskich, jeszcze przed II wojną światową tworzyli 5 kolumnę do rozsadzenia partii komunistycznych i dla akcji antyradzieckiej, do ruchu robotniczego przesyłając swoich agentów w osobach Tito, Rajka, Kostowa i im podobnych zdrajców. Byłoby, były amerykański minister spraw zagranicznych, cały swój wysiłek poświęcił stworzeniu pod hegemonią USA „systemu światowego”. Potencjał dolarowy za Atlantykiem, jak trafiało stwierdza Berlioz, uczynili wszystko, aby przekonać naród amerykański o jego konieczności roli na świecie i aby wzmocnić mu, że spełnia opatrznościową misję pomocy zabiedzonym i zafanym ludom. W tej pełnej wobec ofiar wojny

podgardy kryły się i kryją niczym nieposkromiona żądza panowania, uzasadniona wyniosłością, wyższością USA, zwłaszcza wobec jej dostatków (a w gruncie rzeczy apetytów), przeciwstawianego ubóstwu (zniszczonych wojną i grabieżą przez Amerykę) Europy, podzielonej na drobne państwa i dlatego niby skazanej na jałmużnę.

W jednym z numerów podziemnej „Wolnej Myśli”, wydawanej w czasie okupacji we Francji, wybitny uczestnik ruchu oporu komunista Politzer, polemizując z hitlerowskimi europeizatorami, pisał: „Ludy te (stawiające opór pragnącemu je pochłonąć hitleryzmowi) posiadają swe nieodrzeczne poczucie narodowe i nieodrzeczne aspiracje polityczne. Wynikają z tego perturbacje w produkcji, a więc zmniejszenie wydajności. Przyczyny, powodujące straty i zmniejszenie wydajności, wypływające z poczucia narodowego i patriotycznych dążeń niewolników muszą więc być usunięte. Niemiecka technika o wypróbowanej wyższości musi więc wystąpić po to, aby po „jednej potrawie” dla Niemców stworzyć jedną narodowość ze wszystkich uciśnianych narodów. Tytułem pociechy ta wspólna narodowość przeznaczone dla niewolników może się nazywać nową narodowością europejską”.

I jak słusznie stwierdza Berlioz, wystarczy słowo „niemiecki” zastąpić słowem „amerykański”, by otrzymać trafną definicję Unii Europejskiej i podstawy Rady Europy. Realizacja ich bowiem idzie po linii wybijającego nacjonalizm amerykańskiego na użytek wewnętrzny, a na użytek zewnętrzny drwiny na temat „przesań narodowych i nieuleczalnych chorób suwerenności starych krajów, która zrodziła się w epokach prymitywnych i nieoświeconych” i musi ustąpić miejsca opanowanej przez USA, tak więc wychwalonej przez nie ponadnarodowej wspólnoty europejskiej... Ze chodzi tu tylko o tego rodzaju solidarność międzynarodową, której daremnie dla uwiecznienia stanowisko legitymizujących przywódców usiłowało w celu zahamowania ówczesnych prądów rewolucyjnych zmontować w 1815 roku Święte Przymierze, autorzy dzisiejszych koncepcji kosmopolitycznych w postaci kapitalistycznych i bojowo antysocjalistycznych paktów wołą przemilczeć.

Ala plan Barucha, postulat „otwartych drzwi” wysunięty przez dele-

gację amerykańską w 1946 r. na parryjskiej konferencji pokojowej, doktryna Trumana, plan Marshalla, pakt brukselski, budowa państwa zachodnio-niemieckiego, zbrojna interwencja w Grecji i wojna w Indonezji i w Vietnamie, stanowisko bloku anglosaskiego na konferencji dunańskiej oraz na ostatniej sesji ONZ zwłaszcza w przedmiocie rozbrojenia i zakazu broni atomowej oraz kontroli produkcji energii atomowej, i wreszcie pakt atlantycki w całej pełni ujawniają w czym interesie i w jakim celu prowadzone jest natarcie na zasadę suwerenności narodów i kto jest mocodawcą uzasadniającej go doktryny. Rzucają one również światło na to, dlaczego sprawa rządu światowego wypłynęła po drugiej wojnie światowej przede wszystkim na tle walki o zakaz broni atomowej i o skuteczną kontrolę produkcji energii atomowej.

Amerykański plan rozstrzygnięcia tego zagadnienia, przewidujący rozbrojenie wszystkich państw z zachowaniem jednakże amerykańskiego potencjału zbrojeniowego, obejmującego i broni atomową, postulujący utworzenie supermonopolu o olbrzymich uprawnieniach nadziednych w stosunku do uprawnień poszczególnych państw, to właśnie najjaskrawszy wyraz kosmopolityzmu imperialistycznego, stanowiącego zaprzeczenie prawa wszystkim narodów do niepodległości ekonomicznej, a co zatem i politycznej, w wyłącznym interesie wielkiego monopolistycznego kapitału USA.

Uwypukla to jaskrawo z takim rozgłosem rozpowszechnioną broszurą, zatytułowaną „Jeden świat lub żaden”. Tytuł tej broszury postuluje zresztą do hasła dla mobilizacji nastrojów nie tylko imperialistycznych ale i wręcz popularyzowania planów agresji. Najbardziej cynicznym ich wyrazem było oświadczenie prof. Harolda Ureya, że jest tylko jeden sposób skutecznego rozwiązania zagadnienia atomowego, a mianowicie rozpoznać wojnę przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, by podbić świat i rządzić nim według swego uznania.

Dopiero na tle tego oświadczenia łatwo zrozumieć dlaczego prof. Mac Iver zajmuje się nie tylko gloryfikacją Unii Zachodniej i planu Barucha oraz atakowaniem zasady jednomyślności wielkich mocarstw jako rękoma pokojowego współdziałania

wszystkich państw niezależnie od ich ustroju politycznego, ale przede wszystkim usiłuje obalić prawo narodów do suwerenności, uznając ją za przeszkodę i szkodliwy mit. Sekundując mu socjolog amerykański Norman Thomas, („Appeal to the Nations”), prof. Ralph Bacton Perry, („One World in the Making”), Clarence Streit („Union now”, „Union now with Britain” i „Towards Federal Union”) i cały szereg pomniejszych pseudo-naukowych i pseudo-publicystycznych gwiazd, trujących swoje pióra dla podważenia zasad poszanowania suwerenności i wykazania potrzeby sferalizacji i unifikowania świata oczywiście pod komendą USA. Zajęcia ich nie są zapewne mało intratne, skoro apologeta ich idei został zarówno kapelan amerykańskiej armii, b. przedstawiciel niemieckiej filozofii mistycznej Paul Tillich, autor swojej „Interpretation of History”, uzasadniającej politykę interwencji USA w stosunku do wewnętrznych poszczególnych państw jak i „słynny” teoretyk brydżowy Ely Culbertson. Ten ostatni zaniechał obecnie dalszych wydawnictw swoich podręczników gry w karty, licząc niewątpliwie na większe dochody z „Summary of the World Federation Plan”, „Our fight for total peace” i temu podobnej makulatury, na którą składają się hymny pochwalne ku czci Stanów Zjednoczonych Świata, podporządkowanych „naturalnym” biegiem dziełom jego amerykańskiej ojczyzny. A skoro jasne jest, że bez przemocy nie da się zrealizować takiego imperium światowego, do godności urzędowej filozofii amerykańskiej podniesiony został pragmatyzm, sankcjonujący każdą przedsiębiorczość, w pierwszym rzędzie oczywiście mającą na celu penetrację kapitalistyczną, polityczną ekspansję i podboje.

Dlatego historyk Schreiber, gloryfikujący brutalną siłę, wielbiciel J. M. a i przewodnik jego filozofii pragmatyzmu w fałszyfikatach dzieł myśli społecznej John Dewey, a zwłaszcza personalista Brightman, wywołujący do uległości wobec dysponującego kapitału monopolistycznego, omal że nie uchodzą za apostołów „historycznej misji” USA. Za takich uznaje się też dziś w Ameryce wszelkich propagatorów różnej postaci mistyki, antyracjonalizmu i fatalizmu, w których ceni się szczególnie poglądy o tym, że możliwości nauki są nader ograniczone, że trzeba pogodzić się

z myślą, iż światem i ludźmi rządzi nieodwracalne siły nadprzyrodzone, że dziełem ich są niedające się uniknąć wojny, nędza, choroby i zycie w przepychu innych...

Przy pomocy tych poglądów szerzy się bowiem panika wojenna, która ułatwia wyolbrzymianie budżetów wojennych i wzrost zysków producentów broni. Przy ich pomocy wszędzie się też przeświadczenie o nie-możliwości dokonania zmian społecznych, o nicości i beznadziei szarego człowieka, a więc i o możliwości pogardy nim, nacierania na jego prawa społeczne, zawodowe, obywatelskie i po prostu ludzkie do prawa dysponowania jego życiem włącznie.

Tak więc w epoce coraz bardziej olbrzymich przeobrażeń społecznych, obejmujących wciąż nowe miliony ludzi, budujących podstawy ustroju nie znającego wyzysku i bezrobocia, w epoce wyrwania przez naukę przyrodzie coraz nowych tajemnic i bezustannego rozszerzania zasięgu jej poznawalności — najwybitniejszymi autorytetami, w filozofii amerykańskiej stają się protagoniści nihilizmu i wszelkich odmian niszczącego i egzystencjalistycznego mistycyzmu w rodzaju Toynbee’ego głoszący gwałtowną potrzebę odrodzenia wiary w zjawiska nadprzyrodzone. W dziedzinie prawa zaś autorytetami stają się autorzy i glossatorzy antyrobotniczych ustaw oraz procesów, likwidujących ostatnie pozory demokracji.

Przypomina to całkowicie z dziejów Niemiec tak smutnie znany stan rzeczy, który poprzedził dojście Hitlera do władzy.

To współczesnej nauki imperializmu amerykańskiego jest zupełnie podobne do tego, na którym rozwijała się schyłkowa filozofia Kirkegarda oraz „Zmierzchu Europy” Spenglera i ich epigonów. Pasowano ją na urzędowe wyznawanie wiary późnej burżuazji, ogarniętej lękiem przed zglądą społeczną i możliwością tej zglądę przypisującej kres światu, tej burżuazji, która dla pozbycia się strachu przed swoją nicością i uratowaniem swoich pozycji wnet sięgnęła po metody faszystowskiego terroru.

Za tym przypomnieniem przemawia również popularność w Ameryce wszelkich wszelkich doktryn rasistowskich, szczególnie dowodzących, że walka ras jest przyrodzonym prawem społeczności ludzkiej, prawem nie dających się zapobiec wojen po-

szczególnych ras, wojen będących w ich pojęciu nie źródłem nieszczęścia, ale dźwignią postępu...

Powszechnie znane są wypowiedzi czarnoskórego senatora amerykańskiego Bilbo, który w książce p.t. „Wybijanie między separacją ras lub degeneracją” doszedł do twierdzenia, że kto domaga się likwidacji dyskryminacji rasowych, winien być uznany za zdrajcę narodu. Mniej znane są „uczone” wywody Thordike’a, który w dziele „Man and his works” dowodzi, że psychika ludzka uwarunkowana jest dyspozycjami rasowymi.

A Huntington w pracy wydanej w 1945 r. p.t. „Mainstays of Civilization” tak samo, jak funkcjonalista Chapple i Coon w „Principles of Anthropology” oraz Warner i Srole w „The Social Systems of American Groups” wysuwają pojęcie wyższych „grup narodowych” (Kith), mówią o „niezdolności „niższych ras”, traktowanych jako zastępy, nie podlegające rozwojowi grupy, i selekcjonują według kryteriów wyższości i niższości europejczyków, negroidów itd.

Te zasady selektywności ras i narodów poznałszy aż nadto dobrze niestety, nie tylko z teorii, ale i z praktyki hitleryzmu.

Mocodawcy odrodzenia rasizmu są, rzecz jasna i mocodawcami natarcia na twórczą i miodawczą biologię, kształtującą przyrodę według potrzeb człowieka i negującą niezmienności naturalnych cech. Są oni zaś gorliwymi krzewicielami reakcyjnych teorii morganistów - weismannistów, uznających cechy przyrodzone za niezmiennie i dziedziczne oraz warunkujące istnienie ras wyższych, predestynowanych do panowania, i ras niższych, skazanych na eksploatację. Z tego samego, co i oni źródła, czerpią zapewne swoje natchnienia i współcześni neomaltuzjanci amerykańscy. Stojąc na stanowisku nieuniknionej wojny, w wojnie widząc jeden z naturalnych środków regulacji zjawisk społecznych, za przedmiot swego największego zainteresowania uznają sprawę zmniejszenia liczby urodzin (prof. Henri Pratt Fairchild), zagadnienie pozbycia się nadmiaru (sic) ludzi, powiększenia ich śmiertelności (Voigt) i redukcji kosztów uśmiercania człowieka (prof. James Bossard).

Neomaltuzjanizm, jako koncepcja antyhumanitarna, jest dzisiaj szczególnie modny w związku z imperialistyczną polityką podlegającą do nowej wojny, w której upatruje się biogospolawny czynnik regulacji liczby urodzin. Nic więc dziwnego, że do jego gorących zwolenników należą pracownicy socjaldemokracji, zajmujący honorowe miejsca w szeregach podlegających wojennych. Ernest Bevin niedawno oświadczył w Izbie Gmin, że pierwsza wojna światowa wybuchłaby o 10 lat wcześniej, gdyby nadmiar ludności — w naturalny sposób likwidowany w toku działań wojennych — nie znalazł przed 1914 r. ujęcia w emigracji do USA, która pochłonięła miliony „zbędnych gęb” z Europy środkowej, zwłaszcza z Niemiec, Włoch i krajów słowiańskich.

Zamknięcie tej „klapy bezpieczeństwa”, która stanowiła emigracja stało się według Bevina jedną z głównych przyczyn wybuchu drugiej wojny światowej. Tak przedstawia się laburzystowska analiza przyczyn, które prowadziły do wojen w świecie kapitalistycznym. Nic więc dziwnego, że Bevin należał do czołowych realizatorów polityki agresji, „jako polityki” przyspieszającej realizację „naturalnych” procesów populacyjnych.

Charakterystycznym jest także krytyczny stosunek francuskiej socjaldemokracji do polityki zwanej przez nią lapinizmem (królikowaniem). Na ostatnim kongresie SFIO — partii socjalistycznej prawicy francuskiej — odbytym w lipcu r. ub. deputowany Le Bail oświadczył, że wyraża wyrazem jest pocięciem budżetu opieki społecznej, zwłaszcza przez zasiłki dla kobiet ciężarnych, matek karmiących, niemowląt i licznych rodzin. „Socjalista” Le Bail’a przeraża widmo wzrostu ludności Francji, której większość ma dość anarchy kapitalistycznej i którą socjaldemokratyczny neomaltuzjanista pragnąłby zdiełsiatować przy pomocy rosnących wciąż budżetów wojennych, by uniknąć w ten sposób niebezpieczeństwa, grożącego dyktaturze burżuazji przez wzrost ludności.

Stanowisko Bevina i Le Bail’a w tej sprawie, jako że nawołujące do zagłady milionów ludzi ludzoderce pojęcia Voigta i jemu podobnych neomaltuzjanistów w równej mierze, co i filozofia antyracjonalizmu, nihilizmu we wszystkich dziedzinach nauki, a zwłaszcza rasizmu, w ostatnim rzędzie są tylko ideologicznym instrumentem polityki amerykańskich imperialistów, pragnących ujarzmić wszystkie narody i panować nad nimi, jak instrumentem tej polityki są wszelkie kosmopolityczne koncepcje federacji kapitalistycznych i rządu światowego.

Przeciwko tej polityce w zwartym frontie walki o równość narodów, o ich prawo do niepodległego bytu i społecznego rozwoju stoją nie tylko kraje demokracji ludowej i przewodzący całemu obozowi demokracji i pojoju ZSRR, ale i masy ludowe państw imperialistycznych oraz milionowy ruch narodowo-wyzwoleńczy narodów kolonialnych i zawłowych.

Polityka ta ponosi jedną klęskę za drugą. Z orbis jej wypady już Chiny Ludowe i Niemiecka Republika Demokratyczna. Jakkolwiek będą ją maskowali imperialiści amerykańscy — czekać ją może tylko fiasko.

Marian Muszkat



Krystyna Michalik-Nedelković

W kraju Byrona

klamaniu i obłudzie swoich rodaków. Krytycy literacy zarcuchali mu niezmiennie i jałowo chrapawość wiersza, usterki językowe, niedokładność metryczną, przemilczając wolnościowego ducha jego poezji. Poematy, które najdokładniej obrażają krytyczny stosunek Byrona do współczesnej mu rzeczywistości angielskiej, jak np. „Don Juan”, sklasyfikowano po prostu jako frywolną satyrę obyczajową, zresztą przemilczając akcenty krytyki społecznej, zaś głębokie przeświadczenie poety o zgniliznę, panującą na tyłu odcinających życia angielskiego tej epoki, złożono na karb obrażonej dumy człowieka, szusznice (jak twierdzono) wykluczonego za swój niemoralny sposób życia z „cnotliwego” społeczeństwa.

Do tych ujemnych osądów literackich, rozlegających się coraz głębiej w Anglii w ciągu XIX wieku, dołączyły się jeszcze skandale, wygrebywane z zapalem godnym lepszej sprawy przez samą, niestety, rodzinę poety. Nic więc dziwnego, że trudno znaleźć istotnie interesujące pozycje byronowskie w krytyce angielskiej. Dużo uwagi poświęca się prywatnemu życiu poety, zwłaszcza jego pryncypiom erotycznym. I tak w „Astarte” lord Lovelace, mały posłaniec wielkiego poety, raz jeszcze omawia sprawę jego stosunku do siostry przyrodnej, Augusty Leigh; inni kruszą kopie w obronie rozwiedzionej żony Byrona, i tak aż do znużenia, a ku ucieście amatorów pikanterii.

Gdy pod koniec XIX wieku niektórzy pisarze angielscy o typowych znamionach dekadencji niebezpiecznie sięgają po nowe podmioty do epoki romantyzmu, znajdując je przede wszystkim u mistyków angielskich w rodzaju Williama Blake’a; Byron pozostaje na uboczu. Wiek XX także nie przywrócił i nie mógł przywrócić renesansu byronowskiego w Anglii.

Byrona reaguje się w Anglii do historii literatury, dziwiąc się z poczuciem pewnej wyższości, zachwytem cudzoziemców nad jego dziełami. Uporczywie powtarza się twierdzenie, że cudzoziemiec, nie mogąc w pełni pojąć odczuć językowego rodowitego Anglika, pomija usterki stylu i języka Byrona, oczywiście dla jego rodaków. Zachodzi tu zasadnicze nieporozumienie, którego podłożem da się jednak z łatwością odsłonić. Czyż pewne niedociągnięcia formy mogą przekreślić gorące braterskie uczucie Byrona dla wszystkich uciśnionych, jego wezwania do walki z przemocą tyranów, jego mocne, trafne obrazy satyryczne politycznego i moralnego rozkładu ów-

czesnych tzw. wyższych sfer angielskich? Jednak angielska literatura krytyka uporczywie broni straconych pozycji formalizmu. Przy coraz silniejszym nacisku ze strony imperialistycznego kapitalizmu, niefortunnym pięknośnuchem, uprawiającym strusią politykę wobec otaczającej ich niewesołej rzeczywistości, nie pozostaje nic innego jak zamknąć się w ciasnym kręgu tzw. „czystej” sztuki. Wszak ciągle napotyka się na Zachodzie głosy, że tematyka społeczna przekreśla „prawdziwą” sztukę, jest uprzedmiotem na rzecz mniej jaskrawy doniosłości, przemijających prądów ludzkich. Wszedłszy raz w ślepy zaułek formalizmu i zwróciwszy z pełnym człowiekiem społecznym nie można mieć istotnie zrozumienia dla tych stron twórczości Byrona, które dziś żyją i żyć będą.

Takich spraw jednak anglosaska krytyka literacka nie porusza i nie widzi. Łatwiej jest badaczom anglosaskim dostrzec miłośnika w życiu poety, niż jego związki z karbami i wioskami. Nawet ostatniemu etapowi jego życia mało kto oddaje sprawiedliwość poza książką Harolda Nicholsona („Byron — the last journey”, „Ostatnia podróż”) i w r. 1924 r., ostatnie wydanie 1949 r.). Niektórzy wolą ten bohaterstwo okres w życiu poety zbyt jak jeszcze jeden fantastyczny pomysł zblazowanego lorda.

W roku 1948 wydana została biografia Byrona pióra C. E. Vulliamy („Byron”), mającego na swym koncie także inne biografie pisarzy angielskich. Autor koncentruje całą uwagę na prywatnym życiu poety, a zwłaszcza na jego młodocianych przeżyciach (ujemny wpływ matki, zdziwaczalność kobiety a nawet piątki), postugując się niemal freudowską metodą dociekań psychologicznych. Biografia ta nadal prezentuje niezmienną sylwetkę democznego lorda, gorszącego wyższe towarzystwo angielskie swymi awanturami miłosnymi i znikającego z ojczyzny po swym głosnym rozwodzie, by we Włoszech nadal szaleć lub... tęsknić za Anglią, choć jego zraniona ambicja każe mu ostro krytykować opuszczone ojczyznę. Tak zwykle upraszcza się sytuację i przepięta ostrze satyry byronowskiej, przedstawiając ją jako odwet za wygnanie.

Wobec takiego stosunku burżuazyjnej nauki do najlepszej tradycji kulturalnej narodu nie dziwi nas fakt, że 125-lecie śmierci jednego z największych poetów Anglii nie zaznaczyło się żadnymi wybitniejszymi pozycjami, księgarskimi czy publicystycznymi w jego ojczyźnie. Szeroko była reklamowana wydana w roku 1949 książka Iris

Orige „The Last Attachment” („Ostatnie przywiązanie”), obrazująca dzieje ostatniej miłości Byrona i „Włoskiej” Teresy Guiccioli, barwnie przedstawione na podstawie listów i zapisków Teresy przez potomka jej rodziny. Powtarza się tu to samo, co i w poprzednich biografiach poety, angielskich i innych (np. biografia Andrzeja Mauroisa) opracowywanych przez mieszczkańskich uczonych, mianowicie silny nacisk na czysto prywatne życie poety, z pominięciem najistotniejszych momentów jego postępowej działalności.

W Stanach Zjednoczonych studia byronistyczne posuwają się obecnie w kierunku wyszukiwania dotychczas mniej omawianych i zresztą mało ważnych szczegółów twórczości poety. Wyszukiwanie mniej znanych utworów lirycznych czy też zaginionych listów, obok wyjaśniania ciemniejszych epizodów życia poety — oto wszystko, o czym mogą poinformować niezbyt liczne prace anglosaskie poświęcone Byronowi.

Czy należy się dziwić, że 125-lecie śmierci Byrona zaznaczyło się jedynie tak skąpom pokiosiem okolicznościowych wypowiedzi w czasopiśmie literackich Anglii? Nie będzie to niespodzianką dla tych, którzy śledzą znamienity rys współczesnej anglosaskiej krytyki literackiej, mianowicie — cofanie się w odległą przeszłość, w krainę pogodnej utylid, wyszukiwanie tzw. „pogodnych” pisarzy XIX wieku, kreślących idylliczne i humorem tchnące obrazy „dawnych dobrych czasów”. Tendencjom takim zawdzięcza swoją renesans tacy przeciętni pisarze, jak wiktoriański powieściopisarz Antoni Trollope, którego popularność po ostatniej wojnie światowej wzrosła zupełnie niewspółmiernie do jego rzeczywistych zalet. Ten pęd do narkotyzowania się przeszłością może być tylko na rękę tym, którzy cadają piewien kierunek badaniom literackim w Anglii. W takich warunkach Byron musi pozostać w cieniu, gdyż trudno traktować jego buntowniczą poezję jako... narkotyki! Wszak ten i ów mógłby wyciągnąć „dawnych dobrych czasach” właśnie z lektury „Don Juana”, wszakże za którą kiedyś walczył Byron — dziś kolonię kapitału już nawet nie brytyjskiego, lecz amerykańskiego.

Jeszcze nie nadszedł czas na prawdziwy renesans Byrona w krajach anglosaskich. 125-lecie jego śmierci obchodzone uroczystością tylko w krajach socjalizmu. W związku Radzieckim opublikowano w roku Byrona wiele poważnych prac naukowych zajmujących się jego twórczością. Ale anglosaska nauka burżuazyjna nie lubi poetów postępu i rewolucji i sama odcina się od żywotnych źródeł wielkiej tradycji kulturalnej własnego narodu.

Krystyna Michalik-Nedelković

I) Z drukującej się obecnie nakładem Wyd. „Frasa Wojskowa” książki p.t. „Przeciw Kosmopolitizm, w obronie niepodległości i pokoju”.

KONSTANTY PAUSTOWSKI

ROZMOWY W PODRÓŻY

Mamy wiele małych miast o śmiesznych i miłych nazwach: Koguciki, Spas-Klepiki, Pokrzywka, Żelazna Gęś. Mieszkańcy tych miast nazywają je z dobronadą ironią „miejscinkami“.

W jednym z takich miasteczek — w Spas-Klepikach — zdarzyła się historia, którą chcę właśnie opowiedzieć.

Miasteczko Spas-Klepiki jest bardzo małe i ciche. Zagubilo się w okolicach Mieszczońskich, wśród sosn, piasków, pływających, pełnych trzcin jezior. W Spas-Klepikach jest kina, stara fabryka waty, pamiętająca chyba czasy krymskiej wojny, technikum pedagogiczne, gdzie uczył się poeta Jesienin. Ale, prawdę mówiąc, miasteczko to niczym się specjalnie nie wyróżnia. Są tam jak wszędzie ciekawe, rude od piegów chłopaki, litosiści, starszaki, ciśnie z dzwoniącymi piłami na ramieniu, wierzby cmentarne z dużymi dziuplami i hałaśliwe kawki.

Kolo Spas-Klepików przechodzi kolej wąskotorowa. Jeździłem tą linią z samym początkiem wiosny. Do Spas-Klepików pociąg przyszedł w nocy. Do ciemnego wagonu wtoczyli się natychmiast śmiejące się dziewczęta z fabryki waty, potem wędrowni żołnierze z workiem, usiadł naprzeciwko mnie i poprosił o przypalenie.

Żołnierza odprowadzały dwie młode kobiety i jedna stara. Milczały. Żołnierze również milczeli. Od czasu do czasu tylko to jedna do druga kobieta dotykała rękaw żołnierza i cicho mówiła:

— Tyłko pisz, Wania.

— Postaram się — odpowiadał żołnierz.

W ciemności nie widać było twarzy kobiet, ale sądząc z ich miłych głosów, można było z pewnością powiedzieć, że są to bardzo dobre i zgodne kobiety, matka, żona i siostra żołnierza, że oczy mają pełne dobroci i że przepięknie są tą miłością do ludzi, którą naród nasz nazywa nie zupełnie słusznie „litosierdziejnością“.

U nóg zaczęło się coś kręcić — coś puszystego i ciepłego. Ktoś widać omyłkowo polizał moją rękę gorącym językiem. Żołnierz wykrzyknął ze zdziwieniem: „Dymek!“ — i roześmiał się. Również kobiety roześmiały się.

— Przybiegli — powiedział żołnierz. — Przybiegli odprowadzić swego pana. Jak zobaczy konduktorka, to ci pokaże. Gdzie to widziano, żeby pies biegał po wagonie.

— W takim wypadku można — odpowiedział z ciemności ochryply głos i natychmiast zabrzęczała w cieniu niewidocznej ręce latarka z dynamo. Słabe światło padło na podłogę, potem na szarego psa z pełnymi porzucenia winy ślepami.

Siedział między nogami żołnierza i szybko merdał ogonem. Całym swym wyglądem pragnął wyrazić, że rozumie oczywiście bezprawność swego przebywania w wagonie, ale bardzo prosi, żeby go nie wyrzucano i pozwolono pojechać z panem.

— Dymku, przyjacielu kochany — powiedziała żołnierz — jakżeśmy mogli cię nie zauważyć!

— W chacie go zamknęłam — jakby usprawiedliwiają się powiedziała stara.

— Przecisnął się pod drzwiami — dodała młoda kobieta, widać żona żołnierza. — Tam jedna deska jest luźna.

— Jaki kawał biegi — powiedział zmartwiony żołnierz — dwanaście kilometrów, co? Na dworze ciemność, błoto, drogi całkiem podmity, o cały mokro do kości.

— Zwiernie wszystko rozumie — powiedział z głębi wagonu babski głos. — Ono i wojnę rozumie. Powiedział — niebezpieczeństwo. U nas w Nienaszkynie w zeszłym roku zaczęły przylatywać niemieckie samoloty, dwa razy bomby rzucały, zabiły cielaka Duni Bałyginej, od tej pory jak te antychrysty zahuczą, to koguty galopem pod strzechę biegały, żeby się schronić.

— Nawet zwierzę nienawidzi ich — powiedział człowiek z latarką. — Sierść na psach dęba staje jak uszy, że leca. Do tego stopnia ich nienawidzą.

— Prześcianicie głupstwa pleść — powiedziała konduktorka. — Jak to pies odróżni, kto leci: ich czy nasz?

To go zapytał, skąd wie — odpowiedział ochryply głos. — Masz jedno zajęcie — nikomu w niczym nie dozwierzać. Bilety po dziesięć minut w rękach kręcisz. Stale ci się widzi, że są fałszywe.

— Pies wszystko może odróżnić — powiedział żołnierz pojednawczo.

— Ich samoloty mają inny dźwięk. Wyją.

— Sam wyjeżdż — odcieła się konduktorka.

Lokomotywa nagle szarpnęła. Bufory szaszczęły straszliwie, jeszcze przeraźliwiej zaszczał para. Dziewczęta z fabryki waty z piskiem rzuciły się do wyjścia. Okazało się że odprawiali koleżankę. Kobiety szybko pojeżdżały się z żołnierzem i wyskoczyły już w biegu.

— Dymek — trwożnie wołały z ciemności w ślad za pociągiem — Dymek.

— Dymek! — krzyczał również żołnierz, stojąc na platformie i rozglądając się. Ale Dymka nigdzie nie było.

— Zginął pies, coś takiego — mruczał żołnierz zmieszany, wracając do wagonu. — No powiedzcie co za pech.

— On jest tutaj, wuj Wania — powiedział z ciemności ochryply głos. — Schował się u mnie w nogach i cały się trzęsie.

— Kto to mówi? — zapytał żołnierz.

— Ty, Łońka?

— Łońka Kubyszkin? Z Kobyłek?

Kuźny Piotrowicz syn?

— Ten sam.

— Ano, to siadaj koło ciebie.

Żołnierz przecisnął się do chłopca, usiadł, opuścił rękę, namacał drżące go psa, wyciągnął za kark i posadził sobie na kolana.

— No, bracie, mam kłopot — powiedział żołnierz. — Przypiecz się Dymek, co mam z nim teraz zrobić. A

Thumaczyła Maria Gero

kobiety moje chyba zameczyły się na stacji, szukając go. Co teraz będzie?

— Nie nie będzie — powiedziała konduktorka — prócz tego, że wysadzę cię z tym psem w Kobylice. Modę zaprowadza, w takie czasy z psami podróżować. Bilet dla niego masz?

— Nie mam — odpowiedział żołnierz. — Przecież nie brałem go, sam wiał do wagonu i ukrył się w nogach.

— To mnie nie obchodzi, sam czy nie sam — odpowiedziała konduktorka. — Ja muszę mieć bilet i ogólną zgodę pasażerów na przewiezienie go w tym wagonie. I zaświadczenie, że jest zdrowy. Też modę zaprowadza — zajmować się teraz psami.

— A idźże ty, wiesz dokąd — powiedział z ciemności ochryply głos. — Sumienia nie masz. Trzeba być ludzkim. A ty masz zamiast rozumu ustawy taryfowe.

— Pogadaj mi tu jeszcze — z groźbą powiedziała konduktorka, ale nie dala jej mówić.

W wagonie zaszumiało tak głośnie, że konduktorka wyszła. Tak mocno trzęsła drzwiami, że starucha siedząca przy drzwiach przejechała się Chryste Panie, toż w ten sposób można komu głowę odbić.

— Słyszałem, Łońka, że od ojca cały rok listów nie było — powiedział żołnierz.

— Nie było, nie pisze.

— Nie martw się. Czasem człowiek żywy i nawet odłamkiem go nie tknęło a listów nie pisze.

— Warunki, czy co nie pozwalają? — zapytał ochryply głos.

— Zdarza się, że warunki. A czasem po prostu taki charakter ma człowiek.

— Widać, że już nie ma go między żywymi, jeżeli cały rok nie napisał — powiedziała stara przy drzwiach. Och, och, och.

— Jeszcze nie oduczyliście się krać — rozłożył się żołnierz. — Zamiast mówić, wy, stare tylko kraćcie. Znalazła podartą zelówkę na drodze, o to źle. Wróbel do chaty wpadł — znów źle. Koń się przyszył — będzie pożar. Zmyślacie i zmyślacie. Chłopczek czeka na ojca, spodziewa się go, a ty chcesz żeby zwątpił. Ciakawe z jakiej racji. Po co takie gadanie.

— Ja się absolutnie nie boję, wuj Wania — powiedział chłopiec cicho. — Mój tatuś żyje. Dziś się dowiedziałem.

— Spotkałeś jego kolegów, czy co?

— Nie, nie kolegów. Na ekranie poznałem.

Żołnierz spojrział na chłopca. — Na jakim ekranie, zgłupiałeś czy co?

— Ależ nie, wuj Wania, słowo honoru pioniera, że nie zgłupiałem. Tylko przedwczoraj przyjeżdżał z Kobyliki do Klepików Wala Łobow i powiedział: „Chcesz, Łońka, swego tatuśka zobaczyć jako bohater? Jeżeli chcesz, powiadam, to jedź pierwszym pociągiem do Klepików, idź do kina i obejrzyj film „Stalingrad“. Zobaczysz na tym filmie swego rodzica żywego i całego“. Więc pojechałem.

Poszedłem do kina. Chłopaki pchają się do drzwi, wszyscy bez biletów — nikogo nie wpuszczają. Wszyscy odpychają i odpychają mnie od drzwi a w środku już dzwonek dzwoni. Więc rozpakowałem się. Ze złości, na tych chłopaków. Chłopaki się śmieją: „Patrzcie, jaki nerwowy“. Więc wyjaśniłem im swoją sytuację. Zaczeli krzyżeć: „Czegoś milczai, gęś kostropata. Seans się już zaczyna!“ I dawaj walić w drzwi pięściami. Milicjant wyskoczył — stary już, wasaty i krzyczy: „Marsz mi stąd. Wszystkich was łobuzów przymknę“. A chłopaki wypchnęli mnie naprzód, krzyżają i wszyscy razem milicjantowi opowiadają, po co do kina przyjechałem. Milicjant wziął mnie za kurtkę, nie, wciągnął do drzwi i powiedział: „No dobrze, idź. Ale pamiętaj — bez szustwa“. A ze mną trzech chłopaków jednak wzięło. Usiadłem, patrzę — i tak się boję! I wciągnę czekam! I nagle widzę: tatuś mój biegnie po polu w helmie, strzela a za nim biegną inni żołnierze. A twarz ma taką surową, mocną. No i zacząłem krzyżeć i nie widzę nie pamiętam. Jakbym nagie zasnął i obudził się w pokoju dyrektora kina. Siedzę na kanapie, a dyktor — dziewczyna taka wesoła w watanowej kurtce, daje mi wody, a milicjant stoi obok i powiada: to pierwszy wypadek w mojej praktyce, a stoję w tym kinie już dwa lata. Potem dyktor kazała mi poczekać, posłała a jak seans się skończył, przyniosła mi kawalek taśmy z tatusem i powiedziała: „Pilnuj i daj odbić przy pierwszej okazji!“

— Pokaż — powiedział żołnierz.

Chłopiec wyciągnął z kieszeni zawinięty w papier kawalek taśmy filmowej. Człowiek o ochryplym głosie zapalił latarkę elektryczną i oświetlił błonę. Żołnierz ostrożnie rozwinął ją i popatrzył pod światło.

— Szkoła — westchnął. — Bardzo drobny druk, wszystko na odwrot. Nie mogę przeczytać. A chciałbym Kuźny Piotrowicza zobaczyć w walce stalingradzkiej.

— Masz szczęście, mały — powiedział człowiek z ochryplym głosem — wielkie szczęście.

— A nasze głupie stare stałe na kino psiozka — wymamrotała siedząca przy drzwiach staruszka. — Miga i miga tylko przed oczyma.

— Ładnie ci miga — powiedział żołnierz. — Słyszałaś, jaki wypadek. Za to już nie wiem komu należy się wdzięczność.

— A no chyba, że się należy — zgodziła się staruszka. — Za pocieszenie, za to, że ojca zobaczył. To nie było co!

Lokomotywa gwizdnęła i zaczęła zwalniać bieg.

Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuj Wania. Jutro odwozie go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybałwił — uciekł się żołnierz. — Bo było mi ciężko na duszy, szkoda psa. Weź go na ręce, trzymaj mocno. A tatuśowi o wszystkim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawriuchina. No, żegnaj, szelmko!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chłopiec wziął Dymka pod pałto, szybko wyszedł i zeskokczył na ziemię. Wyszedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod polą.

KONSTANTY PAUSTOWSKI

ROZKAZ

fartuchów buty, uśmiechnął się i powiedział:

— No więc, młodzi ludzie, trzeba zrobić wewnętrzne wlewanie hipertonicznego roztworu i kwasu nikotynowego. Kto się tego podejmie?

Studenci spojrzeli po sobie i milczeli. Najbardziej nieśmiały obawiali się nawet spojrzeć na chirurga. To nie żarty — dawanie do wnętrza takich preparatów.

— No — powiedział staruszek — widzę, młodzieńcy, że namyślacie się zbyt długo. Tak. Zbyt długo!

Wówczas Michajłow zarumienił się i zgłosił się do wykonania zabiegu.

Podczas gdy Michajłow długo mył ręce, które zaczynały mu już drzeć do sali operacyjnej wszedł w narzuconym na jedno ramię kitlu żołnierz Kapustin — ten właśnie, któremu należało zastrzyknąć roztwór i kwas nikotynowy. Michajłow był obrócony do niego plecami i słyszał co do jednego słowa całą rozmowę żołnierza z chirurgiem.

— Przepraszam — powiedział żołnierz, jak wydawało się Michajłowowi, szorstkim a nawet trochę zaczepnym głosem. — Czy to czasem nie student będzie mnie kłui? Cóż to — kukła jestem, żeby cwiaczyć na mnie ukłucia bagnetem? Czy co?

— O co chodzi? — ostrym głosem zapytał staruszek, grzebiąc w bluszczących instrumentach.

— O to — odpowiedział żołnierz — że już nie dam się kłuić przez studenta. Raz kłui i dosyć. Nie zgadzam się, towarzyszu chirurgu!

— Ach tak! — usłyszał Michajłow ostry głos staruszki i zauważył że ręce jego już nie drżą lecz trzęsą się. — Proszę się natychmiast uspokoić! Dziś będzie robisz zabieg bardzo doświadczony student. Robi to już wielokrotnie. Zrozumiano?

— Zrozumiano — mrucnął ponuro Kapustin.

Michajłowowi serce zamrło. Chirurg wyraźnie kręcił: Michajłow miał to zrobić po raz pierwszy w życiu.

— No jeżeli rozumiano, to siadaj na stół i milcz — powiedział staruszek. — Pogadaliśmy i dosyć! Zrozumiano?

— Zrozumiano, — jeszcze bar-

dziej ponuro mrucnął żołnierz i siadł na stolek.

Gdy Michajłow się obrócił, spostrzegł przede wszystkim pełne strachu, wpatrujące się w niego oczy żołnierza Kapustina. Potem zobaczył piegawą twarz żołnierza i jego strzyżoną głowę.

— Wszystko dalej Michajłow robił jak we śnie. Zaczynał żęby, milczał i działał stanowczo i szybko. Zaczynał gumę, żyły świetnie nabrzmiały i obawa, że żyła „ucieknie“ minęła. Michajłow wziął grubą igłę wstrzymał z wysiłkiem drżenie palców, przelknął ostrzem igły skórę na rękę Kapustina. Poszła krew! Wszystko w porządku! Serce jak gdyby przestało bić. Potem Michajłow już nie widział prócz igły i nabrzmiałej żyły. Niespodziewanie usłyszał cichy śmiech, ale nie podniósł głowy. Podniósł dopiero wówczas gdy wyjął igłę i wszystko było skończone. Śmiał się żołnierz Kapustin. Spoglądał na Michajłowa dobrymi, wesołymi oczami i śmiał się cicho.

— No dziękuję — powiedział żołnierz Kapustin, wstał i ścisnął rękę Michajłowowi. — Dziękuję przyjacielu! Od razu znać, żeś to ze sto razy robił, co najmniej. Teraz nikomu prócz ciebie nie dam robić. Dziękuję, synku. Przepraszam, towarzyszu chirurgu!

I żołnierz Kapustin wyszedł, wymachując prawą ręką, wyszedł uśmiechnięty i Michajłowowi wydawało się, że jakieś rude łśnienie otacza jego ostrzyżoną głowę.

Na sali Kapustin opowiedział o tym wypadku swojemu sąsiadowi Konoplowowi, byłemu froterowi.

— Tyłko jemu daj się kłuić — rzadził Kapustin. — Sto razy coś takiego robił. Sto razy! Technika!

— Liczyłeś? — zapytał Konoplew.

— Ech ty, szczerko froterowa — rozniewał się Kapustin. — Cały rozum ci się na posadzkach wytrząsa. Mówię ci, setkę razy robił. Teraz to mój przyjaciel na wieki. Nie a nic mnie ręka nie boli.

Następnego dnia Konoplew patrzył z nów przez okno na sąsiadnie podwórce, należące do szkoły medycznej spostrzegł ciekawe rzeczy. Studenci ustawili się na podwórzu, stali na komendę „spocznij!“ i na coś czekali. Konoplew podzielił się tą nowością z Kapustin-

Thumaczyła Maria Gero

nem i obaj żołnierze — ludzie ciekawymi — zeszli na dwór i patrzyli.

— Rozległa się komenda: „Baczność“. Studenci wyprężyli się i zamarli. Wyszli młodzi jeszcze naczelnik i zaczął czytać rozkaz. Żołnierze przysłuchiwali się uważnie — znali się na rozkazach.

— Studentowi Sergiejowi Michajłowowi — usłyszeli żołnierze — wyrażam wdzięczność za przykładne przeprowadzenie skomplikowanego zabiegu, dokonanego na żołnierzu Kapustinie, biorąc pod uwagę, że procedury tej dokonał po raz pierwszy“.

Kapustin spojrział na Konopiewa, zacerwienił się i splunął. Konoplew zachichotał i powiedział:

— Masz ci ten setny raz! Procedura! Głupiś Kapustin! Ocygań cię a tyś uszy rozwiesił.

— Zobaczyćmy jeszcze, kto z nas głupi! głośnie wymamrotał Kapustin. — Czego żęby szczerzyć? Widać ma człowiek talent. Więc jeszcze bardziej jestem mu wdzięczny. Talent — bracie — ziemię obrać.

— Co do talentu — to nie powiem — pojednawczo powiedział Konoplew.

— To oczywiście rzecz wielka. Oczywiście jeżeli ktoś go ma...

— No więc widzisz, że sam jesteś głupi! — z przekonaniem powiedział Kapustin. — Mówisz błąd, nieprzekonywująco. Sam swoich słów nie rozumiesz.

Wieczorem tego dnia Kapustin przyszedł do szkoły i prosił o pozwolenie wywołania do niego na podwórce studenta Michajłowa. Michajłow wyszedł. Kapustin podał mu ogromną paczkę owiniętą w gazety i powiedział:

— Przyjmijcie prezent. Z całego serca. Kiedyś ofiarowywano prezenty na urodziny, a ja na znak wdzięczności za talent. Tak, że nie obrażacie się. U siebie na łóżku Michajłowie, otoczony ciekawymi kolegami długo rozwijał coś twardego, zawiniętego w kilka wymiętoszonych „Izwietii“. Gdy nareszcie upadła ostatnia gazeta — studenci cofnęli się w zachwycie. Na łóżku leżała suszona dynia. Czardżyjska dynia, której zapach jest piękniejszy od zapachu jasminu a słodczyz mocniejsza od dzikiego miodu.

Konstanty Paustowski

JAN SZCZEPAŃSKI

MONOGRAFIA INSTYTUCJI*)

(Przykładowy kwestionariusz dla opisu świetlicy wiejskiej)

Przypuśćmy, że chcemy opisać świetlicę we wsi N., jej działalność i wpływ, jaki wywarła na życie społeczne w tej wsi.

Opisywanie samej świetlicy byłoby niewystarczające. Musimy rozpocząć od przedstawienia warunków, w których ona powstała i w których pracuje. Musimy więc najpierw dać ogólną charakterystykę wsi, w której świetlica istnieje. Będzie rzeczą ważną przedstawienie położenia wsi, jej wielkości, liczebności jej mieszkańców, ich zamożności, struktury klasowej wsi oraz zestawienia różnych instytucji i organizacji działających w tej wsi. Jest sprawą oczywistą, że inne znaczenie posiada działalność świetlicy we wsi podmiejskiej, której mieszkańcy prawie codziennie lub stać bywają w mieście, a inne we wsi odległej od miasta i oddalonej od żywych styczności z większymi skupieniami ludności. Jest również rzeczą ważną wiedzieć i napisać ilu mieszkańców ma dana wieś. Dajmy na to, ktoś opisując świetlicę, napisze, że odwieczna ją stała około 150 mieszkańców tej wsi. W innej wsi do świetlicy również zachodzi 150 osób, lecz pierwsza wieś może mieć 1500 mieszkańców, a druga 3000. W pierwszym wypadku to 150 osób stanowią 10% ogólnej liczby mieszkańców, w drugim tylko 5 procent. Bez wiadomości o tym ilu wsi ma mieszkańców, liczba uczestników świetlicy nie posiada właściwej wymowy. Lecz podanie samej ogólnej liczby mieszkańców jeszcze nie wystarczy. Dwie wsi mogą liczyć po 1500 mieszkańców, a mimo to być od siebie zupełnie różne. Np. jedna z nich może być typową wsią biedniacką, w której przezwajają drobne gospodarstwa na lichej grunty, druga wsi posiadającą przewagę gospodarstw dużych i średnich na dobrych gruntych. I znowu inne znaczenie i ważność posiada działalność świetlicy w takich wsiach i zupełnie inne warunki wyznaczają jej pracę. Dlatego, pisząc o ludności trzeba podać, ile gospodarstw jest dużych, średnich i małych. Ilu jest bezrolnych i czym się trudnią. Ilu jest rzemieślników, inteligentów i przedstawicieli innych zawodów. Słowem trzeba przedstawić układ klasowy i zawodowy wsi. Skąd zaczerpnąć te dane? Jeżeli ktoś mieszka w tej wsi stałe, to łatwo znajdzie je w aktach urzędu gminnego, jeżeli ktoś wybiera się do wybranej wsi na krótki pobyt, to dobrze zrobi, jeżeli przedtem przestudiuje sobie słownik geograficzny czy odpowiedni zeszyt wydawnictw Głównego Urzędu Statystycznego, gdzie te dane są zawarte.

Będzie również ważną sprawą podanie krótkiej charakterystyki różnych instytucji działających na terenie wsi. Czy jest szkoła i jak zorganizowana? Czy jest koło ZMP i jak działa? Czy są kółka partii politycznych? Czy jest spółdzielnia? Jak działa Samopomoc Chłopska? Czy jest urząd pocztowy? itp. Istnienie tych organizacji i ich działalność, to są ważne czynniki życia wsi współczesnej i nie mając obrazu ich działań, czytelnik nie rozumie pracy świetlicy.

Naszkicowawszy to zewnętrznych warunków w których działa świetlica, przejdźmy do procesu jej powstania. Każde zjawisko społeczne jest częścią jakiegoś procesu masowego i dlatego też to musimy sobie postawić pytanie, jaki to proces masowy ogarnął naszą wieś i doprowadził do powstania świetlicy? Na to pytanie możemy odpowiedzieć, jeżeli dobrze prześledzimy proces jej powstania. A więc: kto wysunął inicjatywę? Czy młodzi, czy Samopomoc, czy uniwersytet ludowy, czy szkoła podstawowa, czy partia polityczna, czy ktoś inny jeszcze? Kto poparł te inicjatywy? I tu trzeba opisać ludzi, którzy z inicjatywą wystąpili i tych, którzy ją poparli. Opisać to znaczy podać ich charakterystykę społeczną: do jakiej klasy należą, do jakiej organizacji społecznej, jakie mają wykształcenie, jakie stanowiska zajmowali w życiu wsi; następnie opisać jak zorganizowana siła we wsi poparła sprawę świetlicy czy koło młode, czy też jakiś odłam ludności, np. bogaci gospodarze, czy też biedniacy? Jaka grupa społeczna uczyniła świetlicę swoją instytucją? Przedsiębiorcy czy stamowcy, mówiąc językiem stosunków godzianowskich.

Kosztowało nas wiele trudu, wiele rozmów, przeglądania sprawozdań, papierków, sprawdzania różnych informacji i zestawiania różnych poglądów, ale wreszcie mamy jasny obraz tego, jak we wsi powstała świetlica. Np. wiemy, że powstała w ramach działalności Samopomocy Chłopskiej, poparta czynnie przez zorganizowaną młodzież i że jest instytucją tych organizacji, które chcą z niej zrobić narzędzie ideologicznego przebudowania świadomości społecznej chłopów. Przejdźmy więc teraz do opisu właściwego. Tu też będziemy postępowali planowo.

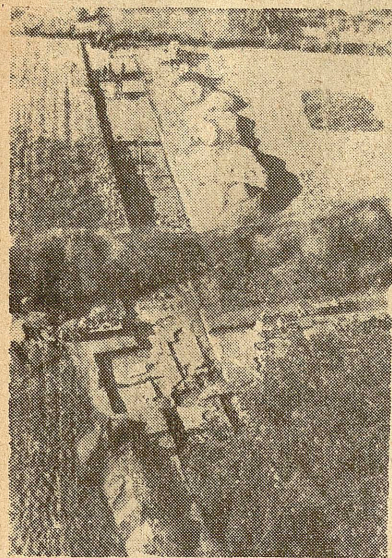
Rozpocznijmy, więc od opisu lokalnego, jego położenia we wsi, jego wyposażenia. I tu może najlepiej będzie sporządzić sobie z góry pewien plan: ile świetlica ma izb, w jakim domu się mieści, jakim celem służy ten dom, czy izby świetlicy są używane również do innych celów, jak są umebowane, jak są urządzone i ozdobione, czy jest radio, fortepian, biblioteka, czasopisma i gazety — jakie i ile, czy jest scena lub estrada, czy są gry towarzyskie itp. Słowem przy pomocy jakich narzędzi i środków świetlica pracuje? Dalej — kto świetlicę kieruje? Czy specjalny kierownik, jakie ma wykształcenie, czy skończył jakiś kurs dla kierowników

świetlic, jak dawno pracuje w tym zawodzie, czy poza tym gdzie pracuje, jakie jest jego pochodzenie społeczne, jego przynależność polityczna, jakie otrzymuje uposażenie, ile godzin pracuje, jak sobie daje radę z trudnościami itd. Przejdźmy do charakterystyki ludzi korzystających ze świetlicy. Policzmy ilu ich przychodzi i kto przychodzi. Zbadajmy ich wiek, płeć, zawód, przynależność klasową, czy przychodzą chętnie, czy trzeba ich specjalnie zapraszać, czy przychodzi tylko dla słuchania radia, czy też tylko na zabawy, czy też dla wysłuchania pogadek, czy dla gier towarzyskich, czy do biblioteki, czy dla czytania gazet i czasopism. Obserwujmy ich cierpliwie w różnych dniach, tygodniach, w różnych miesiącach i starajmy się ustalić zależności między frekwencją w świetlicy a ich pracą, wykształceniem, przekonaniami politycznymi, zamożnością itp. Wreszcie zwróćmy uwagę na formy pracy świetlicowej. Jakiego rodzaju działalności tu spotykamy? Czy jest koło samokształceniowe? Zespół teatralny, kurs dla analfabetów, orkiestra, chór, biblioteka i przyrządy, czy znowu dokładnie ich działalności. Nie ograniczajmy się do policzenia tylko. Porozmawiajmy z ludźmi, dowiedzmy się jak i co myślą, dlaczego przychodzą do świetlicy, czego się od niej spodziewają, co im się podoba a co się nie podoba. Nie zapomnijmy o charakterystyce społecznej uczestników różnych zespołów. Zanotujmy także ile razy w tygodniu czy w miesiącu się zbierają i jakie są wyniki ich pracy. Zbadajmy jakie są trudności na które praca świetlicy napotyka. Czy brak wyposażenia, czy nieudolność kierownik, czy wrognie nastawienie i brak zrozumienia, czy też inne jakiegokolwiek paralizują pracę i zmniejszają wyniki?

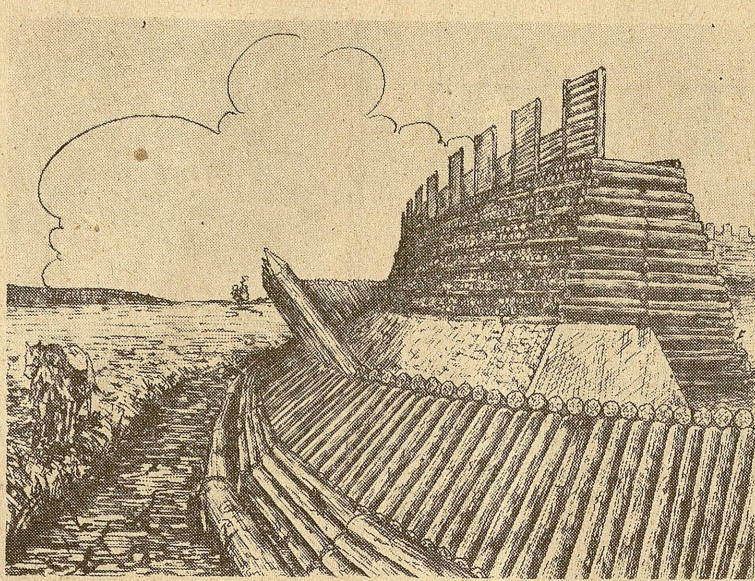
A jak opisać wyniki pracy? Jak stwierdzić jakie są te wyniki? Możemy spróbować takiego porównania. Wybierzmy sobie kilka rodzin podobnych pod niektórymi względami np. posiadających gospodarstwa tej samej wielkości, podobnych pod względem zamożności, liczebności członków rodziny i innych cech, a różniących się tym, że członkowie jednej rodziny chodzą do świetlicy, a drugiej nie chodzą, i porównajmy te rodziny. Albo ustalmy ile przychodzi do wsi gazet przed otwarciem świetlicy, a ile w kilka miesięcy po jej otwarciu; jak i ile czytano we wsi książek przed, a ile po otwarciu świetlicy. Zbadajmy również jak funkcjonuje biblioteka w świetlicy; ile jest wypożyczeń, jaki czas czytania, jakie książki i kto czyta? Postarajmy się stwierdzić, jakie są skutki odczytów i pogadek, wyglądających w świetlicy itp.

Prowadząc obserwację i zbierając różne materiały, musimy pamiętać, że życie społeczne jest płynącą rzeką przemian, że nie w nim nie trwa na zawsze, że instytucje, urzędnicy powstają, rozwijają się i przechodzą na nowe formy, wyznaczone przez nową epokę. Chodzi nam w naszych obserwacjach, aby uchwycić te procesy powstawania nowych form życia, nowych stosunków między ludźmi, nowych metod pracy i nowych poglądów. Stąd trzeba stać uważnie, porównywać stan przeszły z teraźniejszym, żeby w ten sposób wykryć co się zmienia i zmieniło pod wpływem jakich czynników. Porównywanie, zestawianie, wykrywanie zależności i związków pozwala dopiero na wyjaśnienie zjawisk, a dopiero kiedy potrafimy wyjaśnić pewne fakty, zdobyliśmy podstawy dla praktycznego wyzyskania naszych obserwacji.

Lecz teraz chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden rodzaj materiałów, które nierzadko mogą mieć wielką wartość dla nauki, i które należy jakoś zbierać i zachować. Mianowicie są nimi pisane wspomnienia¹⁾, pamiętniki, zyciorysy, kroniki szkolne, kroniki rodzinne, książki protokołów różnych organizacji społecznych, stare gazety opisujące wydarzenia lokalne, księgi i jednodniówki pamiętników, sprawozdania ze zjazdów, stare druki i broszurki, ulotki i odeszły. Wszystkie tu wymienione materiały są to dokumenty, w których zostały uchwycone fragmenty życia i które mają wielką wartość dla historyka. Dlatego każdy pisarz terenowy, każdy sprawozdawca i korespondent powinien w swoim terenie zbierać systematycznie takie materiały, wykorzystywać je w swoich pracach, a ponadto postarać się o przechowanie ich, zabezpieczenie przed zniszczeniem i przesłanie ich do archiwum naukowego. W ten sposób przyczynić się możemy do ratowania skarbów naszej kultury, ratowania zabytk



Kruszwica — ogólny widok wykopalisk 1949



Rekonstrukcja umocnień z VIII—X w. grodzisk w Tumie pod Łęczycą

ALEKSANDER GEYSZTOR

PIERWSZE WYNIKI BADAŃ NAD POCZĄTKAMI PAŃSTWA POLSKIEGO

Pomyślna pogoda jesienna pozwoliła na szerokie rozwinięcie prac wykopaliskowych w ubiegłym sezonie, badań nad początkami Państwa Polskiego. W wybranych 24 punktach obszaru Polski piastowskiej Ministerstwo Kultury i Sztuki utrzymywało ekspedycje archeologiczne pod kierownictwem najwybitniejszych naszych prehistoryków, którzy usiłowali z wnętrza rozkopanych przez siebie grodzisk uzyskać odpowiedź, jak wyglądała kultura materialna społeczna okresu powstania naszej państwowości.

Nad pracami tymi czuwało Kierownictwo Badań nad początkami Państwa Polskiego w Naczelnej Dyrekcji Łluzew i Ochrony Zabytków. Pracę prowadzono wedle przyjętego i przedyskutowanego zespołu planu badawczego, kładącego szczególny nacisk na konsekwentne stosowanie twórczego rewidzjonizmu podstaw metodologicznych zarówno przy wydobyciu i udostępnianiu nowego materiału źródłowego, jak i przy jego interpretacji. Zagadnienie polskiego milenium stawia się zasadniczo jako problematykę procesu historycznego, który poprzez wytworzenie się podstaw społeczeństwa klasowego doprowadził do genezy aparatu państwowego na naszych ziemiach. Nie idzie przeto o nawiazanie do jakiegos, choćby ważkiego zdania, np. do pierwszej wzmianki o Mieszku I Polsce w źródłach pisanych, ale o odwołanie do istoty etapów naszego najwcześniejszego i wczesnego rozwoju społecznego. Plan prac opracowano na lat dziesięć, do r. 1960, obejmując nim kilka serii badań źródłowych, mających na celu poszerzenie podstawy naszego poznania historycznego.

Oto krótkie wiadomości najpierw z frontu archeologicznego:

Dużą uwagę skierowano w tym roku na Wielkopolskę, kolebkę Piastów. Kontynuuje się tu rozpoczęte w 1948 r. prace w Gnieźnie, Poznaniu, Biskupinie i na Ostrowie Jezióra Lednicy, nadto podjęto badania w Trzemesznie i Gieczu. Pozwoliła ona nam oświetlić konkretnym materiałem historycznym proces formowania się przewagi Piastów.

W Gnieźnie na skraju Wzgórza Lecha na znacznej głębokości, do 9 metrów pod narosłymi warstwami ziemi, natrafiono na wał broniący nieduży grodzisko Mieszka i Chrobrego. W Poznaniu na Ostrowie Tumskim w roku zeszłym wyłonili się fragmenty wyjątkowo potężnych fortyfikacji z końca X w., podstawa wału ma tu przeszło 23 m szerokości. W r. ub. przeprowadzono prace badawcze także na górze Przemysław, stwierdzając, że osadnictwo sięga tam tyłko do XIII. Tegorocznie wykopaliska biskupinie ujawniły nam zarys zabudowy wiejskiej osady wczesnodziejowej, opodal a częściowo na gruncie znanej już od lat osady z wczesnego okresu żelaza. Na owalnym ośrodku wiejskim X—XI w. ukazało się tu między innymi kilka dołów do wytopienia smoly. Jest to pierwszy znany przez nas w materiale archeologicznym tak dawny zabytek form osadnictwa wiejskiego.

Na Ostrowie Jezióra Lednicy, niedaleko Gniezna znaleźliśmy od dawna ruiny kamiennego pałacu z pocz. XI w. Obecnie prace wykopaliskowe stwierdziły istnienie dobrze zachowanej konstrukcji drewniano-ziemnej wału obronnego i ujawniły umocnienia jeszcze wcześniejsze. Pośród zabytków ruchomych na wymienienie zasługuje niezmiernie rzadkie znalezisko złotej ozdoby kobiecego okresu wczesnodziejowego, mianowicie kabłączka skroniowego, który zapewne zdobił włosy którejś z niewiast rodu piastowskiego. Prace w Trzemesznie podkreśliły znaczenie tego osiedla w kulturze X—XII w., wydobycie nieznane dotąd fragmenty architektury i rzeźby romańskiej. Wreszcie ostatnim stanowiskiem wielkopolskim w ramach prac nad polskim milenium jest grodzisko w Gieczu, znakomicie poświadczające w naszych najstarszych źródłach pisanych jako jeden z ośrodków potęgi wojskowej Chrobrego. Z wyników tam osiągniętych na wymienienie zasługuje fragment architektury kamienniej z przełomu X/XI w., a przede wszystkim wybitne bogactwo kultury materialnej tego grodu.

Na Kujawach, w drugim wczesnym ośrodku osadniczym, rozpoczęto wykopaliska w Kruszwicy wykopaliskami u podnóża Góry Zamkowej i legendarnej Mysiej Wioły, natrafiając na umocnienia fosy; zabytki ru-

chome pozwalają rokować w roku przyszłym dotarcie do warstw osadniczych VIII—IX w. Pomorze wczesnodziejowe interesuje naszych historyków i prehistoryków dzięki wczesnemu i bujnemu rozwojowi życia gospodarczego grodów i podgrodzi pomorskich. Prace w Gdanskim w zeszłym jak i bieżącym sezonie nie zawiodły oczekiwań. U ujścia Itaduni do Motławy coraz bogaciej ukazują się polski gród gdański z przed okupacji krzyżackiej z obsejnym gęsto zabudowanym podgrodziem. Pośród zabytków nie małą sensacją jest pierwsze, nietylko na naszym terenie, znalezisko gęśli, wczesnodziejowego instrumentu muzycznego w niezłym stanie zachowania. Główna waga tych prac spoczywa jednak w stwierdzeniu charakteru produkcyjnego podgrodzia gdańskiego, grupującego rozliczne rzemiosła, m. in. wodne, jak rybostwo i budowa statków, obróbkę bursztynu i wiele innych. W Szczecinie badania prowadzi się w obrębie zamku książęcego; stwierdziły one rozległe konstrukcje drewniane XI—XII w. i liczne ślady ożywionego życia gospodarczego tego ośrodka zachodnio-pomorskiego.

Na Śląsku podjęto prace w czterech punktach. Z nich najciekawszy stanowi dziś samotny maszyw Sobótka, prastarej sędy, wylęgającej się z równiny dolnośląskiej. Pracują tam dwie ekspedycje, jedna, u podnóża góry w miasteczku Sobótce, ma w swym dorobku nieznane całkowicie dotąd fragmenty budownictwa romańskiego z XII w. Druga, w trudnych warunkach pracy na szczycie, rozpoczęła badanie potężnych wałów kamiennych grodu sześcian, imponujących wyłożonym w nie wysiłkiem technicznym. We Wrocławiu ustalono miejsce pierwotnego grodu książęcego na Ostrowie Tumskim, przy przeprawie odrzańskiej i odkryto znaczny fragment wału obronnego oraz nie mało zabytków ruchomych z X—XII w. Wykopiska w Opolu, szczególnie wzorowe organizacyjnie i naukowo, także dzięki wydatnej pomocy miejscowego społeczeństwa, przyniosły w tym sezonie dalsze partie osady Opola ze śladami rozwiniętej wytwórczości w wielu gałęziach rzemiosła, co łącznie z podobnymi obserwacjami z innych badań pozwala już obecnie na podkreślenie przede wszystkim momentu produkcji w genezie i znaczeniu gospodarczym osad prapolskich typu miejskiego. Podjęto także wstępne prace badawcze nad Wałami Śląskimi w pow. szprotawskim i sąsiednich, dośw zagadkowej konstrukcji obronnej X w., pierwotnej długości co najmniej 130 km. Wreszcie na Górnym Śląsku wymienić należy Cieszyn, w którym zabezpieczono szesioroczne odkrycie wczesnodziejowe na Górze Zamkowej, pozwalające cofnąć tam ciągłość osadniczą aż do IV w. naszej ery.

Małopolska, nęci prehistoryków zarówno ze względu na starożytne osadnictwo na jej żyznych glinkach lessowych, jak też na tradycje państwa Wiślan, które poprzedziło tu władztwo Piastów. Odpowiedzi na te problemy szukamy od sezonu bieżącego począwszy w Wiślicy, której grodzisko zasługuje na dłuższe prace wykopaliskowe, jak również na Wawelu. Osobna konferencja Kierownictwa Badań nad początkami Państwa Polskiego ustaliła szczegółowy program prac na wzgórzu wawelskim, w nawiązaniu do wyników lat 1948 i 1949. Wyniki przyniosą już teraz rewizję poglądów na koleje osadnictwa i ukształtowanie naturalne Wawelu, oraz znaczne odkrycia architektoniczne, nawet z końca X w. Dla celów porównawczych zbadano także ślady starszego osadnictwa w Tyńcu,

który również reprezentuje tradycję państwa Wiślan w naszej nauce historycznej.

W środku ziem państwa piastowskiego znajduje się Łęczyca, której grodzisko, położone w podmokłej dolinie Bzury niedaleko romańskiego Tumy od dawna ścigało uwagę uczonych. Wyniki drugiego tu już sezonu wykopaliskowego przekroczyły oczekiwania. Pod imponującymi resztkami spalonego w XIII w. grodu, wybudowanego przez Bolesława Krzywoustego znaleziono wcześniejsze ślady budownictwa z VIII a nawet z V lub VI stulecia. Tak głębokie sięgnięcie w okres przedpiastowski stanowi obok Cieszyna prawdziwą rewelację w naszych badaniach wczesnodziejowych. Podobne znaczenie mają także wyniki prac na cmentarzysku ryckim XI w. w Lutemiersku, wykazującym nawiązania do kultury Rusi Kijowskiej. Wreszcie u schyłku sezonu podjęto zbadanie ważnej przeprawy komunikacyjnej w Inowłodzu nad Pilicą, zachowaną do ruin zamku Kazimierza W., posiadawcy wawelskiego zapewnia w Grodzisku wczesnodziejowym.

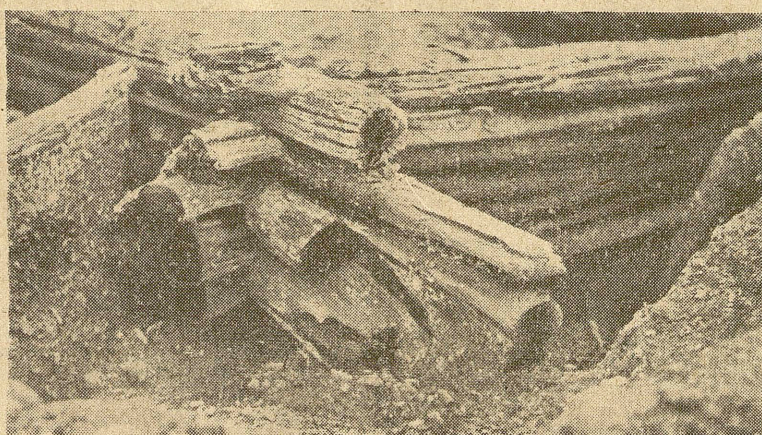
Na zakończenie tego pobieżnego przeglądu jeszcze parę słów o Mazowszu. Tu Kierownictwo Badań postanowiło odczytać metrykę wczesnodziejową Warszawy na tle pobliskich jej śladów osadniczych. W związku z odbudową Zamku Królewskiego nadarzyła się niepowtarzalna sposobność zbadania warstw kulturowych, zalegających jego teren. Przytapiłono do prac w porozumieniu z Kierownictwem Odbudowy, osiągnięć już ślady osadnicze z XIII w. Rozpoczęto także badania na dwu najbliższych Warszawie grodziskach. Jedno z nich, na Starym Bródnie, z X w., reprezentuje najstarszy ośrodek administracyjno-polityczny na obszarze osadnictwa warszawskiego. Drugie, w Rokitnie Górnym pod Błoniem, mieściło nieduży siedzibę kasztelana, zanim w pocz. XIV w. przeniesiono ją do Warszawy. Na obu grodziskach prace rozwijały się pomysłnie, poszerzając naszą wiedzę o przeszłości Mazowsza, dosyć zaniedbanego dotąd w naszej archeologii przedhistorycznej i wczesnodziejowej.

Obszerniejsze sprawozdania omówionych prac wykopaliskowych zostaną ogłoszone drukiem po opracowaniu uzyskanych wyników.

Oprócz prac powyższych Kierownictwo Badań prowadzi studia nad innymi źródłami do naszych najstarszych dzieł. Ruszyły więc prace redakcyjne nad publikacją *Źródeł objaśniających początki Państwa Polskiego*, w tekście oryginalnym wraz z tłumaczeniem, w czterech seriach: źródła orientalnych, grecko-rzymskich, wczesnodziejowych (łacińskich i ruskich) oraz skandynawskich. W przygotowaniu znajduje się arkusz Mazowsza z zamierzonego *Przeglądowego atlasu wczesnodziejowego ziem polskich*. Niedługo rozpocznie się realizacja inwentarza grodzisk polskich, wymagająca dłuższego okresu czasu i współpracy wielu zespołów, podobnie jak niezbędny katalog zabytków wczesnodziejowych w muzeach polskich. W druku znajduje się tom I sprawozdań Kierownictwa Badań nad początkami Państwa Polskiego, oraz tom I Biblioteki Badań wczesnodziejowych, zawierający rozprawę o jednym z zasadniczych środków wytwórczych tego okresu mianowicie o żarnach (opracowanie dra Ad. Naszda).

W ten sposób przedstawia się wykonywanie planu prac, któremu już obecnie należy się miłano jednego z najwcześniejszych przedsięwzięć naszej humanistyki.

ALEKSANDER GEYSZTOR



Gdańsk — szczegół konstrukcji zrębowej z XII—XIII w.

CEZARY LEŻENSKI

POWIEŚCI PUJMANOWEJ

Niedawno wydane zostały w ramach Klubu Dobrej Książki dwie powieści Marii Pujmanowej: „Ludzie na rozstajach” oraz „Igranie z ogniem”. Opublikowanie tych pozycji wzbogaca w dużej mierze naszą wiedzę o nowej powieści czeskiej i pozwala dokładniej przyrzeć się drogą, na jakich kształtuje się współczesna literatura sojusznicyzno-kraju.

Pujmanowa już przed wojną związana była z grupą postępowych pisarzy czeskich (Drda, Majerowa, Fuczik i inni), w której odegrała pierwszoplanową rolę („Ludzie na rozstajach” opublikowano po raz pierwszy w roku 1937). Realistyczna metoda tworząca opowiadała autorka moim zdaniem i powoli, z trudem pokonując opór naturalizmu we własnej twórczości. Dostrzegała wyraźnie sprzeczności świata kapitalistycznego. Dostrzegała je wtedy, gdy inni pisarze poddawali się bez zastrzeżeń różnym teoriom solidarystycznym, rzucającym głębokie cienie na obraz rzeczywistości.

W zdobywaniu realistycznej metody twórczości wiele pomogła Pujmanowej podróż do Związku Radzieckiego (widać to w „Spojrzeniu na nową ziemię”, wydanym w roku 1932).

Podczas wojny Pujmanowa publikuje drobne nowelki i poezje. Po wojnie został wydany utwór „Igranie z ogniem”, który jest wyjątkiem z reguły i smielszym spojrzeniem na świat; mniej obciążony tradycjami powieści mieszczańskimi, niż historia Andrzeja Urbana. Rysem wspólnym obydwu powieści jest entuzjazm dla Związku Radzieckiego. Jednak i tu popełnia Pujmanowa błąd. Dostrzega ona w pełni doniosłą i przewodzącą rolę ZSRR w światowym ruchu robotniczym, ale nie potrafi ukazać zorganizowanego i walczącego rewolucyjnego proletariatu Czechosłowacji. Na wszystkie bolączki kraju znajduje jedną radę: wyjazd do kraju, gdzie władzę mają robotnicy i chłopcy. Napotykały tu jakby na ucieczkę przed odpowiedzialnością działania we własnym kraju. Lud Czechosłowacji winien zerwać z doświadczeń zwycięskiego kraju socjalizmu. Ale w powieściach Pujmanowej nie widzimy proletariatu związanego wspólną walką ze Związkiem Radzieckim; Związek staje się w przedstawieniu Pujmanowej ostoją chwilowych emigrantów.

EDWARD MARTUSZEWSKI

PRZEMILCZANIE NIE JEST ZŁOTEM

Wyświetlany obecnie na naszych ekranach film René Claira „Milczenie jest złotem” cieszy się dużym powodzeniem i spotyka się z polatliwymi (czasami również pochlebnyymi) recenzjami. Chwali się go za to, że jest dowcipny, ciekawy, urozczony i bardzo filmowy. W pochwale tych jest trochę racji. Trzeba przyznać, że dramatyczny skonstruowany jest bardzo dobrze. Nie dziwnego. Francuzi mają duże doświadczenie w tym kierunku.

Wielu rozgrzesza ten film w imię błahości jego tematu, w imię błahości jego postaci, w imię często celem samym w sobie — w imię rozrywki. Istotnie, jest to film dający 100-minutową rozrywkę nie w ekshibycyjnym stylu rozrywkowych filmów Hollywoodu, ale w o wiele lepszym i łatwiejszym do przyjęcia stylu wesołego Pariza lat 1905 — 1910. Pomagają mu w tym doskonale kreacje aktorów Maurice'a Chevaliera, Francois'a Furier'a i Marcelle Derrien. Urok dawnych czasów, z taką pasją odtworzony przez René Claira, jest jednak bardzo niebezpiecznym urokiem. Film „Milczenie jest złotem” pokazuje nam stare, dobre czasy. Dobre dla tego, bo stare, bo nie dzisiejsze. Film posiada ciekawą, interesującą fabułę. Ciekawą dlatego, że nie zacierpniętą z naszej rzeczywistości. W sumie jest to ucieczka w przeszłość, wyrok na współczesność.

Powyższe sądy wydadzą się może

Pujmanowa popełnia błąd charakterystyczny dla pisarzy, pochodzących z inteligencji mieszczańskiej: na podstawie jej powieści wydaje się niekiedy, że wśród robotników brak sił postępu, że rewolucję robi tylko inteligencja ze swym przedstawicielem, Gamzą, na czele. Odnosi się wrażenie, że klasa robotnicza przedstawiona przez Pujmanową nie posiada świadomości własnych celów i zadań.

Na kartach swych powieści ukazuje Pujmanowa trafnie z jednej strony — piękne zakłady Kazmara z domkami robotniczymi, kantine, itp., z drugiej zaś — nędzę robotniczą, brak pracy, bestialstwo żandarmów tłumiących rozruchy. Zalamuje się gmach złudzeń misternie zbudowany przez ideologów kapitalizmu. Na widowni powieściowej oglądamy ucisk i wyzysk.

Ale, niestety, uderza brak konsekwencji w przedstawieniu tych wydarzeń. Czytelnik pozostaje dezorientowany: raz bowiem zakłady przemysłowe są dobrodziejstwem dla robotników, innym razem zaś skomplikowanym mechanizmem wyzysku. Kto ma rację: przemysłowiec czy jego pracownik? Tu właśnie daje się odczuć brak komentarza autorskiego, oczywiście ograniczonego w pionie w strukturze artystycznej powieści. Są próby takiego komentarza, nie mogą one jednak w żadnym wypadku zadość.

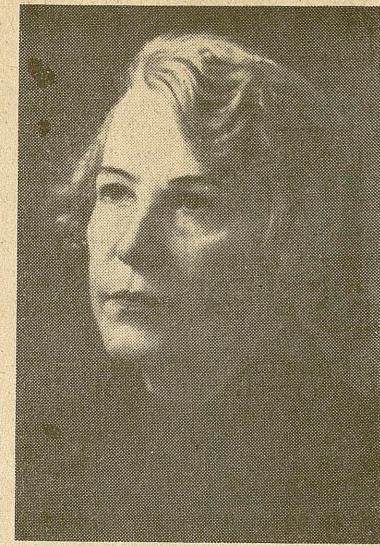
Co prawda, droga kontrastów, jaką obrała Pujmanowa jest słuszną, ale niepełną. Brak bowiem w jej powieściach niestawianego obrazu ścierających się sił społecznych, brak odwołania mechanizmu walk klasowych, ukazania kształtowania się w działaniu świadomości rewolucyjnej. Ukazując sprytną taktykę kapitalistów, autorka pozostawia trochę na uboczu rozbudzoną w tym czasie rewolucyjną świadomość robotników. Nie dostrzegła tego o czym pisał niedługo w „Kapitale” Marks: „Wzrasta masa nędzy, ucisku, niewolnictwa, degeneracji, wyzysku, ale zarazem także — gniewu klasy robotniczej, która nieprzerwanie wzrasta liczebnie, zdobywa wiedzę, jednoczy się i organizuje pod działaniem mechanizmu samego procesu produkcji kapitalistycznej”.

O tym ważnym kregu współczesności zdaje się Pujmanowa zapominać.

Innym niedociągnięciem powieści jest ukazanie postępowej intelligen-

cji i rewolucyjnych robotników, jako działających samodzielnie dwóch odrębnych światów, łączących się tylko przez Gamzę, jełynego przedstawiciela ich wspólnoty.

W obydwu powieściach spotykamy się z niewątpliwym nowatorstwem ideologicznym, świadczącym o nowych torach postępowej powieści czeskiej. Wymienione błędy często zostały zawinione przez tradycyjne schematy literackie, przeniesione z powieści mieszczańskiej. Schematy takie potrafią wnieść do nowych treści ideologicznych stare, błędne sposoby obrazowania, nieprzystające uderzające w nowatorskim utworze. Wymienić tu można koncepcję ojca robotników — fabrykanta Kazmara, drogę samobójczego inteligenta Stasia do postępu, Róży — proletariusz



Maria Pujmanová

ki, wchodzącej do wyższej sfery przez kochanka.

Pujmanowa ukazała w swych powieściach świat kapitalizmu pełen sprzeczności i rysujący się w swoich podstawach. Jest to jej niezaprzeczane duże osiągnięcie. Nie umiała ona jednak wyraźnie nakreślić drogi do zniszczenia ustroju nędzy i wyzysku. Bardzo słuszne, ale nie pełne, jak już podkreślałem, ukazanie łączności ze Związkiem Radzieckim, podsyca u czytelnika chęć zobaczenia w powieściach Pujmanowej rewolucyjnych i św. domych sił czeskiego proletariatu.

Cezary Leżencki

A kiedyś było na tej ziemi tak ładnie...

Taki jest morał filmu. Mniejsza o to czy świadomie, czy też nieświadomie film René Claira jest wodą na młyn reakcji. I to nie tyle jako rozrywka — narkotyk, dająca zapomnienie rzeczywistości. Rzeczywistość nas otaczająca jest zbyt silna, by dwie godziny seansu filmowego mogły stanowić dla niej przeciwwagę. Reakcja „nośność” tego filmu polega na tym, że gloryfikuje on najmniej wartościowe elementy przeszłości. Jakich to los wybrał René Clair z okresu przed pierwszą wojną światową? Los uczonoego, człowieka pracy, bohatera ginącego za ojczyznę? Nie — wybrał los starego don Juana i dwójki młodych ludzi, kochających się śmiesznie, pierwszą miłością. Wybierając, wskazuje się na to, co uważa się za godne przetrwania, uwiecznienia, zachowania w ludzkiej pamięci. Czy René Clair nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego wybór pociąga za sobą konsekwencje? Czy nie wiedział o tym, że przemilczanie ma również swoją wymowę?

Krytyce nie wolno milczeć w wypadku takiego filmu, jakim jest ostatni film René Claira. Jeśli reżyser dokonał swojego wyboru, to samo powinien uczynić również widz. A krytyka powinna pomóc widzowi w tym wyborze.

Edward Martuszeński

JÓZEF POGAN

SPOŁDZIELNIA PRODUKCYJNA W OCZACH DYLETANTA

W świątecznym, 354 n-rze „Dziennika Polskiego” Zbigniew Kwiatkowski zamieścił reportaż o spółdzielni produkcyjnej w Wysoce, powiatu raciborskiego. Reportaż ten jest raczej felietonem utkanym z idealistyczno-mistycznych refleksji autora, niż z przemyślnych podstaw założenia spółdzielni i jej początkowego życia. Z Kwiatkowski pomyślał sobie, że do napisania reportażu wystarczy trochę literackiego „sосу”, zaprawionego wzniosłą epiką żywiołów przyrody i „pieprzem” własnych, czułych rozmyślań. To wziął za główną oś reportażu, a samą spółdzielnię, a więc człowieka i jego pracę — potraktował marginesowo. Spróbujmy potrząsnąć skostniałym tego „usmażonego” paczka reportażowego w literackim sosie”.

Na wstępie między „padającym mokrym śniegiem, zasypałą przednią szybą (samochodu), hulającym, wyjącym wiatrem”, a następną nawalą „spółdzielni wiatru”, są „rozmyślenia delegata Centrali Spółdzielni Rolniczych”, „Rozmyślenia” przelane, wściekłe, aż sobie delegat przeklina: „psia krewno!” — że spółdzielnia nie posłuchała go i nie przygotowała dołów na wapno.

Dalej Kwiatkowski mówi przez usta Domagały, że idea spółdzielni produkcyjnej „zrodziła się w Polsce jeszcze w 1904 roku”, bo wtedy „Domagała zetknął się w Zagłębiu z ruchem robotniczym, z socjalizmem”. A przecież powszechnie wiadomo, że ten „zagłębiowski ruch socjalistyczny” był w znacznej części pod wpływem „Ziuka” Piłsudskiego. Zarówno ówczesni socjaliści jak i „zaraniarze” walczyli o poprawę bytu, o nieskrępowaną przyszłość, a nie o ideę marksistowską. Prawdowi przerażeni starożytności jest na imię: „Leninizm”, który dla znacznej części socjalistów i „zaraniarzy” był nie tylko obcy, ale i wrogi. I trudno uwierzyć, by Domagała i jego towarzysze mogli się już w 1904 roku wyrwać spod ich wpływów. Oczywiście, narastał na wsi radykalizm i walka klasowa, ale jaki by to dało skutek bez Rewolucji Październikowej, a później bez pomocy Związku Radzieckiego? — Brześć, Bereza...

„Dojrzała wieś do wyższej, spółdzielczej formy gospodarki” — pisał Z. Kwiatkowski. „Dojrzała” widocznie pod opiekunkowymi skrzydłami bogaczy, gdy „23-hektarowy kulał Jan Gajkowski przewodniczył na ze-

braniu przekształcającym Komitet Założycielski na Zarząd Spółdzielni”. Tu już zupełnie wylazł reakcyjne sztyko z worka, do którego Z. Kwiatkowski wpakował wszystkie idee Domagalowego komunizmu i świadomości „postępowej” wsi. Owszem, wiejszym w radykalizm wysońskich chłopów, ale interpretowany nie poprzez ugodowość ugnębionych biedaków z bogaczami Gajkowskimi. To są, co prawda, przesłanki autora reportażu. Prawdziwych przyczyn reformowania wsi Kwiatkowski wcale nie dojrzał. Ano, nie dziwne — oczy zasypał mu „padający mokry śnieg i zawał hulający wiatr”. Tak zmaltretowany przez przyrodę reporter może tylko zdobyc się na nikomu niepotrzebny opis i na wewnętrzne refleksje.

Z felietonu Z. Kwiatkowskiego o spółdzielni produkcyjnej, czytelnicy — oprócz refleksji autora i jego mylnych wniosków — nie się prawie nie dowiedzieli, najwyżej, że wysońscy spółdzielcy „już zaozari ugor”. No...? — że o tym „zoranym ugorze” Z. Kwiatkowski nie napisał reportażu.

Józef Pogan

EDMUND NIZIURSKI

NA TROPACH REPORTAŻU

Torba listonosza odwiedzającego redakcję od pewnego czasu utyla. W związku z konkursem. Nie tylko z powodu listów-grabasów, na które wystarczy spojrzeć, by powiedzieć: to na konkurs. W związku z konkursem — przychodzą bowiem i zwykłe listy. Listy te zawierają dużo nieraz cennych uwag czytelników na temat akcji reportażowej.

Typowym takim listem był list Leonarda Trzaskowskiego z Cerkiewnika woj. olsztyńskiego wyrukowany w Nr. 2 „Wsi”. Ob. Trzaskowski słusznie akcentuje konieczność szerokiego omówienia na łamach prasy literackiej zagadnień reportaży jako gatunku literackiego.

„Okres czasu pracy nad reportażem, powinien być w całej prasie poświęcony uwagom nad tym niezbyt łatwym cackiem literackim, jakim jest reportaż: jego technice, budowie, jego doniosłości w życiu dzisiejszym, jego roli społecznej”.

Jednocześnie ob. Trzaskowski wyraża żal, że tak mało pisze się u nas na temat reportaży, nawet we „Wsi”, które jest organizatorem konkursu.

Korespondent nasz ma rację. Dziedzina reportaży to temat leżący u nas jeszcze odłogi. Nie skieciłmy jeszcze ogólnie uznanej recepty na dobry reportaż. Jest w tym dużo naszej winy.

Np. za mało mówi się i pisze o reportażu w Związku Radzieckim, który ma za sobą długie lata doświadczenia. Brak jest przekładów literackich z tej dziedziny. A szkoda, bo moglibyśmy się dużo nauczyć.

Nasz konkurs na reportaż o wsi w swoich założeniach miał między innymi właśnie przyczynić się do wydobycia i postawienia na terenie literackim zagadnienia reportaży. Prace, jakie konkurs ze sobą przyniesie powinny stać się cennym materiałem i podstawą do gruntownego przedyskutowania sprawy reportażu przez naszą krytykę literacką. To było zresztą jednym z celów konkursu.

Należy się również spodziewać, że dyskusja nad reportażem pociągnie za sobą dokładne rozpracowanie zagadnienia realizmu socjalistycznego w literaturze w ogóle. Reportaż jest gatunkiem literackim, który do tej dyskusji szczególnie prowokuje.

Jednym z zagadnień, poruszanych przez korespondentów jest kwestia właściwego ustawienia problemu.

Mój niewielki felieton o reportażu zamieszczony w Nr. 48 (227) „Wsi” z ubiegłego roku wywołał reakcje nieraz zupełnie niespodziewane. W felietonie tym wychodząc z założenia społeczno — wychowawczej funkcji reportaży wskazywałem na konieczność postawienia problemu i wyjaśnienia go. Postulowałem konieczność tłumaczenia faktów.

I tu nasuwa się czytelnikom zagadnienie, czy reportaż taki, jakim go chciałbym widzieć nie utraci swej „literackości” i nie stanie się reportażem dziennikarskim lub nawet zwykłą publicystyką.

Rzecz jasna w reportażu literackim nie chodzi o wytłumaczenie postawionych problemów za pomocą dziennikarskiego komentarza, wkładającego łopatą do głowy co jest A a co B.

Sprawdzenie wytłumaczeń do autorskiego komentarza (a tak niektórzy korespondenci zrozumieli mój postulat tłumaczenia faktów) — byłoby niedopuszczalnym spłyceciem zagadnienia. Komentarz autorski jest zaledwie jednym i to nie zawsze artystycznie celowym i skutecznym środkiem. Formalne rozwiązanie zagadnienia przedstawienia, naświetlenia i wyjaśnienia problemu jest rzeczą pomysłową autora, byle było z punktu widzenia społecznego właściwe.

Drugie zagadnienie: Czy wolno autorowi pozostawić w reportażu problem otwarty, znaleźć zagadnienie, lecz uchylić się od prób jego rozwiązania, od pokazania drogi, na której leży to rozwiązanie? Wydaje się, że nie. Właśnie ze względów wychowawczo-społecznych.

Zgodnie z zasadami realizmu socjalistycznego literatura jest „mistrzynią życia” i „wychowawczynią narodu”.

Musi pokazywać życie społeczeństwa socjalistycznego w jego nieustannym ruchu naprzód i wszelkimi sposobami przyczynić się do rozwoju najlepszych stron człowieka.

Dlatego słuszną jest uwagę naszego czytelnika ob. Stefana Gardy — Wiercha z Gliwic, który między innymi cennymi zdaniami pisze, że zadaniem autora reportaży, jest udostępnienie czytelnikowi rozwiązania problemu, „by sam czytelnik rzucił przesła na postawione mu przez pisarza filary”.

Okazało się również, że problem wsi „gdzie wszystko w porządku” jaki poruszyłem w felietonie jest bardzo żywoty i nie mało krwi psuje reporterom.

Warto się nad nim chwilę zastanowić.

Problem ten najczęściej wynika z mało wnikliwej obserwacji życia wsi. — Ulegają mu najczęściej reporterzy przyjezdni.

W grudniu odwiedziłem jedną wieś na lubelszczyźnie, gdzie też pozornie wszystko było w porządku. Założono spółdzielnię produkcyjną. Ostatni sklepikarz prywatny zwinął niedawno manatki. Wiek o starych tradycjach KPP-owskich — do dzisiejszego dnia kierowana przez zaśluzonych działaczy rewolucyjnych. A jednak...

Do spółdzielni przyjmowano każdego, kto się zgłosił, przystępowali więc i bogacie wiejskie wnoszące po kilkadziesiąt morg gruntów.

Miejscowych działaczy partyjnych, cechując jakiś zanik świadomości klasowej w tym punkcie.

— U nas walki klasowej nie ma. — Ale przecież są bogacze, a więc i wyzysk.

— No, są bogacze ale wyzyskiwać to oni nikogo nie wyzyskują. Tu wszyscy sobie pomagają — z dobrej woli — po sąsiedzku.

To nie wypadek sporadyczny. Działacze wiejscy bardzo często —

uznając (teoretycznie) walkę klasową na wsi nie dostrzegają jej u siebie. Skłonni są zawsze wmawiać obcom przyjezdnym, że ich własni bogacze to ludzie inni — nieszkodliwi a nawet pożyteczni.

Początkowo myślałem, że to tylko zasada źle pojętej solidarności gromadkiej, owego nakazu moralnego „prania brudnej bielizny w rodzinie” nakazuje ukrywać przed światem — a nawet przed Partią fakt walki klasowej. Przekonałem się jednak później, że niektórzy naprawdę nie chcą dostrzegać.

Później ukazały się i inne rysy życia gromadkiego.

Okazało się, że jest to wieś, gdzie starsi za bardzo wyręczają młodych. — Gdzie ZMP praktycznie nie istnieje. Gdzie o pracy kulturalnej też nie można nic pochwlebno powiedzieć, gdzie nie ma świetlicy — mimo że stoją puste, zamknięte na kłódkę obszerne chałupy po ukraińskich przesiedleńcach.

Pisząc te słowa, żałuję, że nie dotrą do tej wioski. — Ale dotrzeć nie mogą. W tej zamożnej wsi o tyłu działach politycznych i społecznych, gazet czytuję się mało — a tygodników społeczno — literackich — wcale.

Inna rzecz, to owa wstydlivość, która nie chce pokazać gościowi ujemnych stron zwłaszcza, gdy przyjeżdża oficjalnie w towarzyszy miejscowych działaczy jako literat-reporter — mający „opisywać wieś”.

Stąd niebezpieczeństwo, że literat zobaczy tylko to, co mu chciano pokazać, a co nie zawsze wychodzi z korzyścią dla reportażu. Stąd należy z pełnym uznaniem odnosić się do akcji Ministerstwa Kultury i Sztuki — organizowania pisarzom dłuższych pobytów w różnych środowiskach, celem gruntownego i samodzielnego zapoznania się z miejscowym życiem.

Lecz zagadnienie „wsi, gdzie wszystko w porządku” to nie tylko zagadnienie omylek pisarskich.

To także kwestia właściwego badawczego podejścia do tematu. Problematyka przecież nie musi obracać się dookoła błędów, usterek, niedociągnięć. Reporter nie jest destruktywnym policyjnym. Oczywiście dzisiaj w dobie nateżenia walki klasowej, reportaż winien demaskować i pokazywać wroga klasowego tym zwłaszcza, którzy na życie społeczne patrzą jeszcze przez okulary solidaryzmu. — Lecz reporter winno pociągać przede wszystkim zaobserwowane jasniejsze strony życia gromadkiego, winien wydobyc i pokazywać w swych reportażach siły twórcze, jakie objawiają się na wsi polskiej, jej wysiłek w dążeniu do lepszej przyszłości, jej osiągnięcia, a więc wszystko to co jest u niej najlepszym. Problem to przecież nie tylko zło, które trzeba naprawić, problem to także dobro, które trzeba podnieść na jeszcze wyższy poziom.

Nie ma wsi bez problematyki. Zmieniają się tylko poszczególne zagadnienia. Problematyka pozostaje jedna: walka o socjalizm. Różne są tylko etapy tej walki. Rozwiązanie jednego problemu — rodzi drugie.

Toczy się przecież ustawiczna walka o coraz większą poprawę bytu. Ulepszanie metod pracy, nowatorstwo, racjonalizatorstwo, współzawodnictwo, organizacja życia kulturalnego i wszystkie tematy, które wymienił w warunkach konkursu na reportaż — to przecież właśnie takie zagadnienia.

Z chwilą, gdy jakiś zespół ludzki nie dostrzega w swojej choćby najwydatniejszej pracy zagadnień — znaczy to, że już spoczął na laurach, że popadł w bezruch.

Na zakończenie chciałbym dorzucić jeszcze jedną uwagę, tym razem na podstawie własnej lektury reportaży.

Otóż reportaż wymaga starannej znajomości opisywanego środowiska. Styl i formę reportażu jak zresztą każdego utworu literackiego winna dyktować treść. Nie można bezkarnie przerzucać literackich rekwizytów z jednego opisywanego środowiska na drugie, nie można do reportaży nanosić bezkrytycznie motywów literackich i artystycznych poży.

W jednym z reportaży zamieszczonym przez poczytne pismo społeczno-literackie znalazłem taki ustęp mający zilustrować sprężystość i energię kierownika w fabryce, byłego robotnika, doskonale fachowca „Kubiak... nie siedzi chwilą na miejscu, jego rozwiany płaszcz robotczy miga wśród stałowych treperów, między traserami... Później Kubiak biegnie ku wiertarkom”.

Na pierwszy rzut oka wszystko w porządku. Jednak obraz ten zmroził mi krew w żyłach. Sam niedługo pracowałem w fabryce, nawet przy wiertarkach i na samą myśl o rozwianym płaszczu robotczym migającym między tregerami, trybami, traserami i wiertarkami — zrobiło mi się słabo.

Autor zlekceważył sobie podstawowe zasady bezpieczeństwa i higieny pracy. Rekwizyt rozwianego płaszcza zapożyczony zapewne od spieszącego się na pociąg rozrąbanego profesora jest tu zupełnie nie na miejscu. Przyjrzyjmy się jego funkcji w zamierzeniu autora. Miał on podkreślać energię, ruchliwość, zaabsorbowanie pracą wzorowego majstra w fabryce. Na skutek nieznajomości zasad bezpieczeństwa pracy, wymagających, by płaszcz robotczy koniecznie był zapięty na ostatni guzik, obraz ten w tekście zamierzonej funkcji nie spełnił, przeciwnie, w oczach fachowców może majstra ośmieszyć.

Model artystyczny postaci wyznacza funkcja, którą ta postać spełnia. Piękny model robotnika, jaki chciał autor ukazać to byłby właśnie robotnik w zapiętym płaszczu. W miejscu, gdzie autor opisuje sprawność i dyscyplinę pracy, „rozwiany płaszcz” jest artystycznym nieporozumieniem i literackim błędem. Słusznie więc, jak czytamy w reportażu, Kubiak „ucieka od ciekawskich dziennikarzy, którzy gadają zbyt wiele a nie znają się na robocie”...

EDMUND NIZIURSKI



„Rolnicy pracują dla armii” mal. Ouany-Guen Ping

STEFAN WILANOWSKI

NAWET W ANGLOSASKIM ZWIERCIADLE...

(prasa anglosaska o Chinach)

Wielu ludzi zaintrygowała podana swego czasu przez pisma angielskie wiadomość, że „broń amerykańska znalazła się w rękach chińskich komunistów”. Ta wiadomość ukazała się na długo przedtem, zanim armie Mao-Tse-Tunga miały okazję zdobyć ją od armii kuomintangowskich. Wiadomo było, że broń nog nie miała i sama nie poszła. Nie dostarczyli jej również Mao-Tse-Tungowi Amerykanie. Nie została ona ani zdobyta, ani ukradzioną. A w jaki sposób znalazła się w rękach chińskich komunistów? Po prostu została kupiona. Zwykły business, i to dobry business. Dostarczyli ją wysocy urzędnicy i oficerowie Czung-Kai-Szeka bynajmniej nie z miłości do komunizmu, a dla pieniędzy. Jak wiadomo, po kapitulacji Japonii, cztery uprzywilejowane rodziny chińskie z rodziną Czung-Kai-Szeka na czele, „nabyły” od rządu kuomintangowskiego zabrowane przez Japończyków ludności Chin towary, artykuły żywnościowe, bydo i różnego rodzaju dobra. „Kupione” w ten sposób od rządu dobra były z kolei rozsprzedane ludności Chin po cenach kilkaset a nawet kilka tysięcy procent wyższych, niż za nie „zapłacono”. Ten rabunek był dla wszystkich widoczny. Widoczny był również i koniec. Nic dziwnego, że generałowie chińscy poszli w ślad swego przywódcy. Tak sobie tłumaczy Angliki kłeskę w Chinach. („Eastern World”, Londyn, listopad, 1949).

„Jak brytyjscy, tak i amerykańscy businessmeni chcieliby uznania (Chin Ludowych), a to dlatego, by mogli prowadzić normalny handel. Wrzaskliwa grupa w Kongresie wprowadziła głos, że uznanie nowego chińskiego rządu tylko zachęci komunistów całego świata, a w szczególności Azji, do dalszych kroków. Lecz ci, którzy głoszą te rogi, nie rozumieją faktycznej sytuacji w Chinach i w całej Azji. Nie będziemy działać ani w interesie demokracji, ani w interesie narodu amerykańskiego, gdy będziemy dalej nie uznawać rządu Mao Tse-tunga. Ze względu na wielkie środki Stany Zjednoczone mogłyby wykorzystać obecną sytuację i pomóc nowym Chinom w odbudowie, i w ten sposób pozwolić Chińczykom zapomnieć, że pomagały tak długo skorumpowanemu i niepopularnemu Kuomintangowi. Przecież chińska rewolucja, to gigantyczny przewrót społeczny. Nasze nieuznanie Chin Ludowych ludy Azji będą rozumieć jako nasze przeciwstawianie się powszechnej woli wyzwolenczej...”, stwierdza postępowy new-yorski tygodnik „The Nation”, 19 listopada 1949 r.

*

W końcu września 1949 r. na amerykańskim motorowcu „General Gordon” opuszczało Szanghaj 1200 Amerykanów i Brytyjczyków. Jeden z Anglików powiedział wówczas: „Szanghaj jest najbardziej grzesznym miastem na świecie. Jest to koszmarny moralności”. Zaś amerykański naftciarz dorzucił: „Takiej korupcji nigdzie na świecie nie ma. Szanghaj jest twardy, i komuniści nie będą w stanie go zmienić”.

Tymczasem już na trzeci dzień zlikwidowano czarną giełdę, a już na drugi dzień wprowadzono nową walutę Chin Ludowych i ceny nie drgnęły nawet. Powszechny zapadł entuzjazm, pod wpływem wielkiej idei, zmieniają się błyskawicznie. Robotnik portowy, pijak i nierób, zwany „Lazy Bug” (co znaczy leniwa pluskwa), ulega atmosferze ogólnego zapału pracy dla ludu i staje się „Busy bee” (co znaczy — pracowita pszczoła)

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starwinkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00 61 do 6 wewnątrz 23 i 76.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA Starwinkiewicza 7.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80. — zł; kwartalnie 240. — zł; półrocznie 480. — zł; rocznie 960. — zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6841 z zaznaczeniem „za tvg „Wies”
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5.
B-97030